Nr 45 Kraków, Niedziela 23 Lutego 1913. Rok XXI.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., z odnoszeniem do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.
Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.
Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi Ul. św. TOMASZA L. 35. Adres telegr.: „Głos Narodu“ Kraków. Telefon Nr. 198.

Prowokacye „Naprzodu“.

W każdej akcyi, jeśli ma ona osiągnąć jakieś poważne wyniki, trzeba najmniej mówić, a dużo działać... Można było też przypuszczać, że tem bardziej w obecnej poważnej chwili, jaką przeżywamy, ten obowiązek wypełnimy. Bo chyba przygotowania organizacyjno-wojskowe nie mogą być przedmiotem publicznych rozstrząsań. Rzeczy takie przygotowują się w milczeniu, jak to uczyniły ludy bałkańskie. O ich przygotowaniach nie wiedziała dyplomacya, nie wiedzieli tajni ajenci.

A u nas co się dzieje? Żywioły socyalistyczne naśladują rosyjskich generałów Durakowów, którzy przed wojną japońską krzyczeli groźnie na całe gardło:

— Hura na Japońca!

Oni krzyczą bez przerwy:

— Hura na Moskala!..

Krzyczą pod osłoną bagnetów austryackich — nie troszcząc się, jakie nowe ciosy mogą spaść na ten nieszczęśliwy odłam narodu polskiego, co żyje pod jarzmem moskiewskiem, gdy skończy się tylko na groźnym krzyku. Bo jakże tej gry w otwarte karty przed czasem, przed możliwością czynu?

Czyż nam Polakom trzeba mówić, o co chodzi?.. Trzeba, aby była organizacya — to wystarczy, bo gdy wybije godzina, każdy spełni swój obowiązek. Niestety, socyaliści zrobili z obecnej akcyi społeczeństwa.. reklamowy szyld dla socyalistycznej międzynarodówki.

„Naprzód“ trąbi wciąż o zbrojnej walce z Moskalem — trąbi, aby go słyszano wszędzie, gdzie potrzeba (w Wiedniu) i gdzie nie potrzeba (w Petersburgu). Na tem jednak koniec.

„Naprzód“ w środowym numerze poszedł jeszcze dalej. — Nie wystarczał mu wojenne manifesty, jakie ogłasza — najwidoczniej „ad usum“ naszych wrogów. W artykule „Czarno na białem“ atakuje wprost z niezwykłą bezczelnością te żywioły, które w poczuciu odpowiedzialności, nie chełpią się swą organizacyjną pracą... jak to czynią nierozważni krzykacze.

„Naprzód“ pisze między innemi:

„Odezwa Wydziału „Sokoła“ w jednem z miast prowincyonalnych z początku stycznia 1913 r. tak określa cele Kółek strzeleckich:

Przy tutejszym „Sokole“ zawiązało się Kółko strzeleckie, którego celem jest obrona życia i mienia tutejszych mieszkańców w razie jakiejś zawieruchy“.

„A więc rodzaj policyi miejskiej, nie myślącej oczywiście o wyruszeniu na Moskala.

„Jak tę „zawieruchę“ sobie patryotyczne sokoły przedstawiają, to wyjaśnia druga odezwa tego samego Wydziału „Sokoła“ z grudnia 1912, w której czytamy:

„Ponieważ zachodzi obawa, że w razie wybuchu wojny Kozactwo zaleje Galicyę, aby wywołać tutaj zamieszanie i wzniecić rozboje, przeto dla obrony mieszkańców, miasta i ich mienia — ze względu, że tutaj nie ma załogi wojskowej — zawiązało się przy „Sokole“ Kółko strzeleckie“.

„Wszystkie te odezwy proszą o subwencye i o składki.

„A więc teraz wiemy dokładnie (!!) jak się tumani (!) biedny polski ogół. Ponieważ miasto, o którem piszemy, leży o kilka mil od Krakowa, otoczone zupełnie polskim ludem, więc już absolutnie nie możemy pojąć, jak to „Kozactwo“ (przez wielką literę w odezwie pisane) „wznieci rozboje“? Jeżeli te słowa nie są czystym idyotyzmem, to mają oznaczać, że pod patronatem kozaków będą się Polacy trudnili rozbojem. Rozboju boją się Kasy zaliczkowe, więc do nich zwraca się przysięgła policya polska — w braku garnizonu austryackiego! — z prośbą o subwencye..

„Tak wygląda — konkluduje „Naprzód“ — zbrojny polski ruch rewolucyjny, dążący do wywalczenia niepodległej Polski w tłómaczeniu narodowych demokratów“.

Nie wiadomo, co w tych wywodach „Naprzodu“ podziwiać: głupotę, czy cyniczną prowokacyę..

Komu istotnie chodzi o przyszłość Polski i powodzenie sprawy, ten musi pragnąć, aby ruch organizacyjny, jaki zaczął się w Galicyi, zatoczył jak najszersze kręgi — ogarnął wszystkie obozy i sfery... W takiej „osobliwej chwili“ niema miejsca na partyjne waśni i konkurencyjną zawiść.

I tak po części się stało.

Do apelu, obok organizacyi radykalnych, stanęły sfery bardziej umiarkowane, ożywione tym samym jednak duchem i zmierzające do tego samego celu — ale bez szkodliwego dla sprawy rozgłosu.

Na takiem stanowisku stanął właśnie „Sokół“, którego odezwy są aż nadto zrozumiałe dla każdego Polaka...

Organowi socyalistycznemu to jednak nie wystarcza. Pozwala on sobie na niesmaczne drwiny i uprawia świadomą prowokacyę!

Dla „Naprzodu“ nic nie znaczy działanie — trzeba demaskować i odkrywać najdalsze plany! i tej roli podjął się on właśnie.

Wobec jego rewelacyi, szpicle rosyjscy stają się też rzeczywiście zbyteczni. „Naprzód“ prowadzi nawet indagacye. Sokół nie krzyczy: „Hura na Moskala“, chce być tylko gotowym, gdy wybije godzina czynu.. Więc trzeba mu wydrzeć ukryte zamiary prowokatorskiemi oskarżeniami o zdradę narodową... „Prawdziwe“ Polaki i „prawdziwi“ powstańcy, to tylko... żydki z „Naprzodu“. Kto nie słucha ich komendy, kto działa, lecz nie chce zdradzać przedwcześnie swych planów i nadziei, ten się sprzeniewierza sprawie narodowej! To perfidne rozumowanie „Naprzodu“ jest chyba zapożyczone od tych „towarzyszów“, którzy potrafili, jak wiadomo, łączyć służbę w „bojówce“ ze służbą w „ochranie“.

To też trzeba tu jasno i otwarcie powiedzieć prawdę. Jeśli organizacye, którym patronuje „Naprzód“, chcą rzeczywiście pracować dla sprawy — muszą ukrócić gadatliwość organu socyalistycznego, który zbyt jawnie pachnie partyjnem reklamiarstwem i prowokacyą...

Milczeć i działać — to przykazanie w tak krytycznej jak obecna chwili... Kto te działania odsłania, ten jest zdrajcą, a kto, jak „Naprzód“, chce prefidnemi prowokacyjnemi oskarżeniami innych zmusić do przedwczesnego a zgubnego odkrycia kart, — ten jest sprzymierzeńcem naszych wrogów i denuncyatorem.

Na tę rolę „Naprzodu“ chcę przedewszystkiem zwrócić uwagę tych żywiołów, które pod jego egidą szykują się do zbrojnej walki.. Wierzę w ich zapał i dobrą wolę, ale dlatego nie mogę pojąć, jak mogą one pozwalać, aby świętą sprawę, której chcą służyć — używano za brudny sztandar partyjnego reklamiarstwa i dla tego reklamiarstwa uprawiano denuncyatorstwo i prowokacyę!

S. Ch.

Nie pójdziemy do Canossy.

I.

(Do wiadomości p. Drowi Arturowi Benisowi i Krajowemu Towarzystwu górników).

Sprawą Zagłębia krakowskiego, względnie polskim górnictwem, zaczynają się zajmować coraz szersze koła naszego społeczeństwa.

Opinia publiczna odczuwa doskonale, że Zagłębie krakowskie, które jest podstawą przyszłego polskiego przemysłu fabrycznego, nie można zostawiać dłużej tylko w rękach kilku zainteresowanych w Zagłębiu fachowców, gdyż rozwój górnictwa polskiego jest dla nas sprawą narodową.

To stanowisko było powodem, iż w „Głosie Narodu“ (NN. 24, 27, 30) poddałem krytyce działalność p. Dra Benisa, a po części i posła Zarańskiego.

Wiem o tem, że krytyka ta jest dla niektórych panów „fachowców“ nadzwyczaj nieprzyjemna; może bowiem w opinii publicznej zachwiać zaufanie w ich jedyny autorytet górniczy i odebrać im monopol spraw górniczych, z którym im jest nadzwyczaj wygodnie.

Monopol spraw górniczych w Galicyi, spoczywający od lat kilku w rękach pp. Benis-Schimitzek-Zarański (B. S. Z.), faktycznie, jak widzimy dla obrony polskości Zagłębia krakowskiego przed nawałnicą pruską — dotychczas nic nie zrobił. Ci panowie, wskutek naszego narodowego niedołęstwa, nadają dziś niestety ton nibyto polskiej pracy nad odrodzeniem polskiego górnictwa, jednak praca ta nie ma właściwie nic wspólnego z naszym interesem narodowym.

Identyfikować oficyalną działalność i zapatrywania pp. Benis Schimitzek-Zarański na sprawę Zagłębia z zapatrywaniami innych polskich górników — jak wykazała ostatnia, a przezemnie zainicyowana polemika — byłoby wielkim błędem.

Wprawdzie górnicy formalnie ustąpili — ale tylko pod presyą.

Polscy górnicy, zajęci po kopalniach — już dawno zoryentowali się, że praca kraju nad zdobyciem Zagłębia, nie postępuje w tem tempie i nie znajduje się na tej drodze, na jakiej wymagałby interes naszego społeczeństwa.

Jednak faktycznie oni żadnego głosu w tej sprawie nie mają, a każda śmielej przez nich wypowiedziana myśl zostanie — jak mieliśmy przykład — przez wpływy B. S. Z. bezwzględnie zduszona.

Najlepszym przykładem tej czysto materyalnej przewagi wyżej wymienionych panów nad polskimi górnikami jest komunikat, ogłoszony w „Nowej Reformie“ i w „Czasie“ (dnia 14 lutego b. r.) przez Wydział Krajowego Towarzystwa górniczego, a podpisany przez inż. A. Schimitzka, dyrektora zakładów górniczych w Sierszy.

Komunikat ten jest odpowiedzią, a faktycznie skarceniem polskich górników za podpisanie artykułu w „Nowej Reformie“ (z dnia 1 lutego b. r.) pod tyt. „Krakowskie Zagłębie węglowe“.

Nawiasem mówiąc, wszyscy ci górnicy są zarazem członkami „Kraj. Towarzystwa Górniczego“.

Polscy górnicy nie obliczyli się dobrze z siłami, a kierując się li tylko dobrem społeczeństwa polskiego i pragnąc, by kraj jak najprędzej i jak najenergiczniej zorganizował akcyę ratunkową w Zagłębiu w artykule „Krakowskie Zagłębie węglowe“, zbiorowo przez siebie podpisanym, udowodnili, że „cyfry p. Dra Benisa w odczycie (24 stycznia) „przy podaniu kosztów wiercenia i założenia kopalni tak daleco odbiegają od normy, że mogą doprowadzić do zupełnie fałszywych wniosków“ i dlatego w imię prawdy i w interesie Zagłębia stwierdzili, że p. Dr Benis przesadził koszty, gdzieniegdzie nawet o 100 procent. Temsamem górnicy potwierdzili zarzuty, zawarte w moich artykułach.

Górnicy podpisali swój artykuł; jednak nie zoryentowali się, że występując przeciwko Drowi Benisowi, występują przeciwko spółce wzajemnej adoracyi pod firmą B. S. Z. — wszechwładnym panom na terenie Zagłębia, którzy „jedynie tylko potrafią pracować dla dobra górnictwa polskiego“. (?)

Wskutek artykułu górników „Krakowskie Zagłębie węglowe“, powstał rajwach w spółce wzajemnej adoracyi B. S. Z. Pan Dr Benis, o którego skórę chodziło, staje nibyto na uboczu, całą zaś sprawę ujął w swe ręce p. A. Schimitzek, dyrektor i pełnomocnik Sierszy a dzielnie mu sekundował „powszechnie używany“ pan Tadzio F.

Pan Schimitzek ze swoimi zwolennikami postanowił zmyć nawet najlżejszą plamkę z p. Dra Benisa, jak też i posła Zarańskiego.

— Górników zmusić do odwołania wszystkiego, co napisali, a natomiast „Głos Narodu“ wraz ze wszystkimi zarzutami zostanie na lodzie.

Górników zmusić do odwrotu było niewielką sztuką, tembardziej, że prawie wszyscy górnicy podpisani pod artykułem „Krak. Zagłębie węglowe“ są pośrednio, bądź też bezpośrednio zawiśli i to do tego bezwzględnie, od spółki B. S. Z.

Wystarczy tylko zaznaczyć, że na 14 podpisanych inżynierów 6 pracuje w Sierszy i są zależni od dyrektora Schimitzka, 4, o ile mi jest wiadomem, pracuje w salinach Wielickich, zaś reszta pod presyą... dla świętego spokoju zgodziła się na wszystko.

Po tej nagonce na górników, Kraj. Tow. Górnicze, gdzie główną rolę odgrywają pp. Benis, Schimitzek, Zarański wydało komunikat, który miał w pierwszej linii osłabić wrażenie, jakie wywołane zostało artykułem górników, a który zachwiał wiarę w wywody i cyfry, jakiemi operował p. Dr Benis a powtóre załatwić się z zarzutami, podniesionymi w „Głosie Narodu“.

Komunikat ten wypadł nadzwyczaj blado i dziecinnie a co najważniejsza ogólnikowo, nie dotykał bowiem twierdzeń, podniesionych tak przezemnie, jak i przez górników i prof. Dra Grzybowskiego, dlatego zrobił wrażenie wypracowania kompromisowego.

Twierdzę, że odczyt Dra Benisa, wygłoszony był z tendencyą odstraszenia opinii publicznej przed wejściem do Zagłębia.

Dr Benisowi zeszłego miesiąca (styczeń) już doskonale wiadomem było, że toczą się pertraktacye z gminą krakowską co do przeprowadzenia wierceń na terenach węglowych tuż koło Krakowa i w tym właśnie czasie ogłosił p. Dr Benis odczyt rzekomo o noweli górniczej, w którym jednak najwyraźniej przestrzegał kraj, miasta i gminy przed angażowaniem się w górnictwie. Chyba ten odczyt nie miał na celu rozbudzenia inicyatywy publicznej, najwyżej mógł być tylko wynikiem obawy przed nową konkurencyą.

W komunikacie Wydział kraj. Tow. górniczego a szczególnie p. Antoni Schimitzek, z przestrachu, aby cyfry i wywody Dra Benisa, artykułem górników nie zostały zachwiane, omijając wszystkie poczynione Dr Benisowi zarzuty, czepił się tylko tego, co mu najłatwiej było, a mianowicie cyfr, tyczących się czasu i kosztów założenia kopalni.

73 STANISŁAW KORABICZ.

KIRY i WAWRZYNY

(Powieść).

Suwarow zmarszczył się na tę niewinną aluzyę, której wszakże Siewers nie pojął, a przynajmniej nie podjął, przemawiając dalej w tonie pokojowym.

— My was znamy, panie Dłuski. Wy człowiek młody, to się wam w głowie pali, ale wy przestańcie nastawać na ruskich oficerów. Sześciu już z waszej łaski leczy się w lazaretach.

— Jakto — rzekł książę Józef, z zaledwie dostrzegalnym uśmiechem. — Sześciu godnych oficerów poniosło z pańskiej przyczyny szwank na zdrowiu. I jakże się pan zdołasz usprawiedliwić?

— Nie wszyscy w pojedynku — tłómaczył się kapitan. — Niektórzy poturbowani zostali w tych samych warunkach co wzmiankowany rotmistrz. Ale ja to naprawię. W każdej chwili gotów jestem dać im dalsze zadośćuczynienie, tembardziej, że jak widzę generał Suwarow potrafi już przekonać tych panów, że się im takowe należy.

Tu junacki kapitan skłonił się z atencyą Suwarowowi, w uznaniu dla delikatniejszego z jego strony pojmowania prawideł honoru. Pomimo nazwiska, które brzmieć musiało ponuro w uszach polskich i mimo pokrewieństwa swego ze sprawcą ohydnej rzezi dokonanej na Pradze, Suwarow uchodził za najuczciwszego z rosyjskich wodzów i cieszył się względnym szacunkiem w kołach wojskowych polskich.

Dalsze przesłuchania były powtórzeniem tej pierwszej indagacyi, z małymi oczywiście waryantami. Występujący kolejno winowajcy, potrafili wszyscy prawie usprawiedliwić się ze swych zatargów z rosyjskimi oficerami i wynikłych z tego pojedynków. Była to zresztą milcząca zmowa, protest zbiorowy, jedyny, na jaki pozwolić sobie mogła ta młodzież, wrząca oburzeniem na dwuznaczne postępowanie Rosyan w czasie kampanii i bezczelną już wprost zdradę, jaką była z ich strony próba opanowania Krakowa i rozgospodarowania się w nim, jak w zdobytem mieście. Nie była to bezmyślna pojedynkomania, lecz uprawniony akt samoobrony, a nie pozostał on bez skutku, obrzydzając niemiłym gościom pobyt w mieście.

Prawdziwy rekord w tych potyczkach zdobył kapitan Dłuski szermierz nad szermierze, najwięcej też ofiar jego dzielnej ręki, ukazywało się z kresami na twarzach, lub leczyło się z okaleczeń.

Prosta rzecz, że w tych warunkach polskie władze wojskowe patrzyły przez szpary na zuchowate wybryki swej młodzieży, solidaryzując się z nią w duchu. Działo się to z wielkiem utrapieniem panów oficerów rosyjskich, którzy nie wydobywszy ani razu oręża, w tej wygodnej kampanii, dobywać go teraz musieli przy lada sposobności. A przytem szczęście w tych rozprawach sprzyjało niezmiennie polskiej szabli. I mogłoż być inaczej, gdy szablą tą władała młodzież bujna, ufna, szczęśliwa, nie złamana jeszcze tysiącem rozczarowań — nie przeczuwająca ich nawet. Młodzież to była wolna od przeczulenia i pesymizmu, nie sterana, zresztą ciężką walką o byt i ustawiczną troską o jutro, prosta w uczuciach, a męska w czynach.

Zdrowa piękna młodzież, kochająca życie, a nie znająca lęku przed śmiercią, dawała samem swem istnieniem chlubne świadectwo odradzającemu się społeczeństwu. Patrzyła też ufnie w przyszłość — a ufność ta udzielała się od niej reszcie narodu i rozlewała się na szerokie masy. Inaczej było z wodzami. Ludzie ci, stojący na zbiegu dwóch wieków, nosili w sobie rozterkę łamiących się przeciwieństw i pamięć gorzkich doświadczeń. Widzieli też jaśniej trudności i niebezpieczeństwa, czuli ogrom ciężącej na nich odpowiedzialności i w chwilach nawet powodzenia, nie opuszczała ich troska o trwałość wywalczonego z takim wysiłkiem a zaledwie rozpoczętego dzieła. Troskę tę wyczuł Zabielski w głosie naczelnego wodza, dojrzał odcień jej na czole jego, gdy zatrzymany zdawał mu szczegółowy raport z ostatniej wycieczki. Nie śmiał wobec tego wspominać o własnej biedzie, ale książę uprzedził go sam.

— Ale, ale, mam tu dla ciebie dobrą nowinę — mówił z dobrym uśmiechem — brat twój...

Zawilski zawisł oczyma na ustach mówiącego. Teraz dopiero uczuł, jak śmiertelnie dręczyła go ta niepewność, którą zwalczał instynktowo właściwym młodości optymizmem.

— Brat twój żyje, niema wątpliwości, przysłano nam tu wykazy szczegółowe polskich jeńców, zabranych nad Dunajem. Imię, nazwisko, numer pułku, wszystko zgadza się wybornie.

— Wasza książęca mość myśli o wszystkiem — mówił z wybuchem wdzięczności Zabielski.

— Sprawa ta nie schodziła mi z myśli. Brat twój zrobił więcej, niż inni. Pełno dziś mamy przykładów wojennej odwagi, ale on...

— Zginąłby, gdyby nie wasza książęca mość, wiem wszystko, opowiadali mi koledzy.

— Nie mówmy o tem: sam przecie wiesz, czem w gruncie było to ułaskawienie. Targowano się ze mną o jedno życie ludzkie, bo właśnie wtedy zbladła na chwilę gwiazda Napoleona, bo zachwiało się szczęście armii francuskiej. Nie liczą się dotąd z nami, cieniem jesteśmy obcej potęgi.

I znów ta sama chmura zasępiła twarz jego. Zabielski zrozumiał teraz.

— Stoimy dopiero u progu — dokończył swej myśli książę.

— Da Bóg dojdziemy.

— Tak, tak i ja w to wierzę, a w każdym razie pokażemy drogę tym, co po nas przyjdą. Ale dość o tem, nie chcę cię dłużej zatrzymywać, chociaż..

Zabielski spojrzał pytająco.

— Czy chciałbyś ze mną pospiskować, jak niegdyś w Warszawie?

— Wasza książęca mość wie przecież.

— W takim razie czekaj na mnie z początkiem nocy za bramą Mikołajską, chciałbym cię mieć świadkiem pewnego spotkania.

Tu książę oznaczył ściśle godzinę.

— Nie, nie — dodał jeszcze — nie myśl, że chodzi tu o jaki pojedynek. Mam, jakeś widział, pod tym względem dzielnych zastępców.

Zabielski skłonił się i wybiegł z sercem stokroć lżejszem, niż był wszedł. Brat jego żyje, a przytem ten piękny, sierpniowy wieczór. Wyzwolony Kraków wyglądał tak gorąco i żywo w czerwonych odblaskach zachodzącego ku Wiśle słońca.

Stopniowo mrok wieczorny opuszczał się miękko na mury okolne i strzeliste bramy, otwierające wstęp do miasta, spowijał domy i dworki przedmiejskie, tonące się w oparkanionych ogrodach. Gdzieniegdzie płynęły od lip dokwitających ostatnie zapachy, ścigając długo przechodnia. Mimo zapadającego wieczoru, rojno było na ulicach, a nawet za bramami miasta. Zapomniał stary Kraków o cichych, sennych obyczajach, przejętych w ostatnich latach od niemieckich gospodarzy, ocknął się i ozwał znów właściwy temperament narodowy, skłonny do wesołości i towarzyski. Ludzie szukali się wzajemnie, dzielić się chcieli wrażeniami, powtarzając sobie po wiele razy, zawsze z równem upojeniem, powszechnie znane nowiny.

Miasto wyzwolone i to bez krwi rozlewu, żaden pocisk oblężniczy nie uszkodził baszt, murów, ni kościołów, nie zagroził zdrowiu ni życiu mieszkańców. Łaska Boża, wyraźna Boża opieka, czuwa nad starym grodem.

Śmiano się z nieudanego zamachu Rosyan, co próbowali wedrzeć się pierwsi do miasta i zająć je, jak swoją własność. Spuścili wnet z tonu, skoro nasi nadeszli, a pan Włodzimierz Potocki, ktoby się spodziewał, pierwszy na nich wpadł, dragona z koniem obalił. Sam książę dał mu na to rozkaz, czy raczej pozwolenie, bo nie jednemu dłoń świerzbiała na tych nieproszonych gości, co pokusić się chcieli, wyzwolone miasto okuć w gorszą od poprzedniej niewolę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Górnicy w artykule „Krakowskie Zagłębie węglowe" na mocy przykładów stwierdzili, „że również i koszty założenia kopalni podane w odczycie Dra Benisa, odbiegają bardzo znacznie od normy". Tak stwierdzili górnicy i to do tego najpoważniejsi fachowcy, dnia 1 lutego br.

Tymczasem, gdy sprawę obrony Dra Benisa ujął w ręce zaufany p. Kestranka i Krasnego, inż. Antoni Schimitzek, dyrektor kopalni w Siersży, ci sami górnicy tylko jako „Wydział kraj. Tow. Górniczego" dnia 14 lutego b. r. stwierdzili, iż „zarzut, że cyfry podane przez p. Dra Benisa, są przesadzone, jest tedy zupełnie nieuzasadniony".

Rozumie się, że ten ostatni frazes został przez zwolenników spółki B. S. Z. ubrany niby to dowodami, jak procenty, interkalarya i t. d., które przecież razem wzięte ulegly nie przekroczą normalnych kosztów budowy o 100 procent — a przecież prawie o taki procent odbiegł od normy p. Dr Benis.

Jeżeli więc teraz zestawimy oba wyżej podane twierdzenia, które wypowiedzieli prawie ci sami górnicy, jednak w odstępie czternastodniowym — to opinia publiczna musi przyjść do przekonania, że w Państwie górników, nie wszystko jest w porządku, że tam coś tkwi, co hamuje i przeszkadza rozświetleniu faktycznych stosunków w Zagłębiu.

Jednak według mego zdania, zestawiwszy już dzisiaj, jak pan Dr Benis to uczynił, koszty budowy kopalni i temi cyframi stwierdzić opinię publiczną jest więcej, niż naiwnem, gdyż każdy wie, że koszty wkładu muszą być ściśle dostosowane do wartości i do jakości samego terenu węglowego, dlatego też „twierdzenie komunikatu Kraj. Tow. Górn." nie może w żadnym razie zmienić wyrażanej poprzednio opinii, co do tendencyi odczytu Dra Benisa.

Natomiast z tego tylko widzimy, z jaką zajadliwością p. Schimitzek, jako dyrektor a p. Dr Benis jako pełnomocnik i współwłaściciel kopalni, bronią się przed opinią, żądającą, by inicyatywa publiczna faktycznie czynnie zajęła się eksploatacyą Zagłębia.

Ponadto komunikat żadnych innych rezultatów w artykule górników nie zbija, a p. Schimitzek pomija kwestyę, iż w czasie swego odczytu p. Dr Benis stanowczo stwierdził, iż przeciętna cena za metr wiercenia wynosi 125 K, tymczasem górnicy stwierdzili, iż cena ta wynosi u nas od szeregu lat 80 K (do 800 m. głębokości), natomiast prof. Dr J. Grzybowski w artykule „W sprawie Zagłębia krakowskiego" podał, iż koszt wiercenia obniża czasem konkurencya na 70 K za m. b. *Henryk Mianowski.*

Sytuacya.

Cierpliwość Europy narażona jest na ciężką próbę. Przeciągające się bez wyraźnych rezultatów w swej drugiej fazie wojna bałkańska powoduje, że najroztropniejsze sprawy, jakie z nią wiążą swój początek, nie mogą doczekać się załatwienia. Ogólne zdenerwowanie nie ustępuje, jedne państwa się biją, inne stoją naprzeciw siebie z bronią u nogi, inne znów uchwalają setki milionów na nowe zbrojenia. Ciągła obawa wielkiej wojny paraliżuje życie ekonomiczne we wschodniej Europie i grozi wprost katastrofą. Nic zaś nie wskazuje, aby sytuacya miała wkrótce zmienić się na lepsze.

A więc, rozwiązanie kwestyi albańskiej nie postąpiło ani krokiem naprzód. Konferencya ambasadorów, która miała załatwić się kwestyą oznaczenia granic przyszłej Albanii, zebrała się wprawdzie 20 b. m., lecz po dłuższych naradach odroczyła się do 27 b. m., nie powziąwszy żadnych uchwał. Jakie będą praktyczne wyniki jej obrad w tej kwestyi — trudno przewidzieć. To jednak jest pewnem, że ani Czarnogóra ani Serbia nie chcą się w tej rzeczy żadnej ustępliwości. Jak donosi „Biuro Reutera" z Londynu niedawno zastępca Serbii zawiadomił oficyalnie sekretarza stanu Greya, oraz ambasadorów mocarstw, że Serbia co do posiadania miasta Skadaru zajmuje to samo stanowisko, co Czarnogóra. Delegat serbski zawiadomił Greya, że raz jeszcze musi podkreślić konieczność, iż Diakowa i Dibra muszą pozostać poza obrębem granic Albanii, ponieważ miejscowości te geograficznie, komercyonalnie i strategicznie tworzą część Macedonii i Starej Serbii.

Przypuśćmy nawet, że konferencya ambasadorów uzna racyę Austro-Węgier i ukreśli granice Albanii w myśl ich żądań, to między uchwałą na papierze a jej wykonaniem znajduje się przepaść. Któż bowiem zmusi Serbów i Czarnogórców do opuszczenia miejscowości, mających znaleźć się w granicach Albanii? Czyżby Austro-Węgry, które od czasu, gdy wybuchła zawierucha bałkańska, cofają się ze swych pozycyi dyplomatycznych, zdobyły się na wypowiedzenie wojny Czarnogórze i Serbii? Rzecz więcej, niż wątpliwa.

Zatarg rumuńsko-bułgarski znajduje się także w tem samem ciągle stadyum: żadna ze stron ustąpić nie chce. Rumunia domaga się Sylistryi i kilka tysięcy kilometrów kwadratowych terytoryum bułgarskiego. Bułgarya zaś godzi się co najwyżej na odstąpienie kilkunastu kilometrów i to bez Sylistryi. Obie więc strony są bardzo daleko od siebie.

Podana onegdaj przez „Biuro Reutera" wiadomość, jakoby obie strony interesowane zgodziły się na sąd rozjemczy mocarstw, okazała się przedwczesną. Posłowie mocarstw nie podjęli wcale wczoraj zapowiedzianego kroku, ani w Sofii, ani w Bukareszcie. Widocznie więc mocarstwa przekonały się, że krok ich nie spotkałby się tam z odpowiednim przyjęciem i dlatego wstrzymały się od interwencyi w tej formie.

W kołach dyplomatycznych rumuńskich — jak donoszą via Wiedeń — panowało ma wciąż jeszcze przekonanie, że sytuacya jest ciągle poważną, że nie jest wykluczone rozmaitego rodzaju niespodzianki. Rumunia, zdaniem tych kół, tylko wtedy zgodzi się na pośrednictwo mocarstw, jeżeli będzie miała pewność, że jej żądania co do Sylistryi zostaną w pełnej mierze uwzględnione.

Co do ponownego wdrożenia rokowań pokojowych, to szanse ich nie są najgorsze, bo zarówno zwyciężona Turcya, jak i zwycięski Związek bałkański, odczuwają już fatalne skutki, toczącej się bez mała pięć miesięcy wojny. Po zerwaniu bezpośrednich rokowań nie może być — rzecz prosta — mowy o rokowaniach wprost między Turcyą a Związkiem bałkańskim. Prawdopodobnie więc mocarstwa podejmą się tym razem roli pośredników. — Półoficyalna misya Hakki bassy, bawiącego obecnie w Londynie, zdaje się być wstępem do rozpoczęcia akcyi w tym kierunku. Ponieważ Turcya nie udzieliła dotąd pełnomocnictw do rokowań, [illegible] pokojowe wdrożonemi będą, prawdopodobnie na jej podstawie.

Z dnia.

Unieważnienie wyboru Jagiełły. — Ambasador Delcasse.

„Petersburska Agencya telegraficzna" donosi, że ósmy wydział Dumy państwowej (komisya rugów poselskich) uznała za nieprawidłowe i podlegające skasowaniu wybory do Dumy Jagiełły w Warszawie.

Uchwałę tę powzięto 19 głosami przeciw 14. Z mniejszością głosowali [illegible]. Z większością nacyonaliści, grupa Krupieńskiego oraz część październikowców.

Sądząc z rozmów prywatnych posłów wybory Jagiełły na posiedzeniu plenarnem Dumy zostaną również zniesione, gdyż w tym celu nie jest wymagana większość dwóch trzecich głosów. Referat komisyi wejdzie pod obrady plenum Dumy za dwa tygodnie.

Mianowanie Teofila Delcassego ambasadorem francuskim zajmuje całą prasę europejską. W Niemczech uważa się tę nominacyę za „wojenny gest" nowego prezydenta Republiki, zwłaszcza prasa wiedeńska daje wyraz swej niechęci. Delcasse był tym ministrem spraw zagranicznych Francyi, który wspólnie z królem Edwardem VII. przeprowadził odosobnienie Niemiec. On także wzmocnił sojusz francusko-rosyjski, zawarty przez swego poprzednika Ribota. Przyjazd jego do Petersburga dowodzi, że sojusz rosyjsko-francuski przystępuje do czynnej akcyi: która — rzecz prosta — wymierzoną będzie przeciw Austryi lub Niemcom. „N. Fr. Presse" ostrzega Francyę przed wojną z Niemcami. Dziennik giełdowy drwi sobie z „pańskiego" przyrostu i bezpłodnych małżeństw" i przypomina w każdem zdaniu Republice, iż Niemcy mają 850-tysięczną armię stałą, to jest tak wielką, jak armia, która w r. 1870 zdobyła Francyę. Z taką armią walczyć — to pewna przegrana. Tak brzmi każdy refren dziennika wiedeńskiego.

Zdaje się jednak, że Francya nie bardzo się boi pogróżek niemieckich. Republika zbroi się szybko na lądzie i na morzu. Stosunki z Anglią są świetne. Do trójporozumienia przechyla się nadto związek bałkański, siłą swego ciążenia do Rosyi. Z tymi sojusznikami Francya nie myśli — jak za gabinetu Rouviera — słuchać rad „Neue Fr. Presse" i zachowywać się potulnie wobec Niemiec.

Gminna reforma wyborcza.

Wczoraj obradował subkomitet dla reformy wyborczej nad różnymi projektami zmiany obecnej ordynacyi.

Z genialnym pomysłem wystąpił Dr Rafał Landau, który nietylko zatrzymuje wszystkie dotychczasowe kurye, ale dodaje jeszcze kilka nowych. Naturalnie przy takiej ordynacyi wyborczej, żydzi po wieczne czasy byliby panami Krakowa. Projektu tego nie można traktować poważnie.

Projekt p. Kosobuckiego jest trochę niepraktyczny i również zatrzymuje podział na niezliczone kurye, ułatwiający — jak wiemy z doświadczenia — wszelkie szacherki wyborcze.

X. Dr Caputa proponuje w sposób najracyonalniejszy utworzenie trzech Kół wyborczych: opodatkowanych, inteligencyi i nieopodatkowanych. Miasto ma być podzielone na 5 okręgów wyborczych. Jest to — jak sądzimy — „conditio sine qua non" każdej reformy. Dopóki nie uzyskamy podziału na okręgi, wyborcy będą zawsze zdani na łaskę i niełaskę magistratu i kliki rządzącej w mieście.

Projekt rzekomo radykalny Dra Ignacego Landaua, zmierza również w gruncie rzeczy do utrzymania żydowskiej przewagi.

Ma zatem podkomitet materyał do dyskusyi i powinien co prędzej dojść do jakiegoś pozytywnego rezultatu. Dość już tej komedyi przewlekania i odkładania, w której maryonetki żydowskie odgrywają główną rolę.

Przestarzała ordynacya, która stwarzała najdogodniejsze pole do niesłychanych nadużyć i korrupcyi, nie może dłużej istnieć. — Przypominamy, że Dr Leo złożył uroczyste przyrzeczenie, iż z chwilą przyłączenia gmin podmiejskich nastąpi radykalna reforma ordynacyi wyborczej. Obietnica ta nie została spełniona, a przecież wiemy wszyscy doskonale, że p. prezydent w obecnej Radzie każdy swój projekt potrafi przeprowadzić.

A przecież dane słowo obowiązuje zarówno każdego obywatela — jak prezydenta miasta...

Krok naprzód.

Żołnierz na posterunku — ksiądz katolicki na krześle radnego w katolickiej stolicy królów i kmieci polskich — podjął sztandar walki o dobro powierzonych mu rzeszy na najtrudniejszym zaprzysiężonego obowiązku!..

Ksiądz Caputa opuszczony przez tych, co stać powinni z nim razem na straży godności grodu i dobra moralnego mieszkańców jego — mimo poparcia wodza robotników prezesa Tow. szkoły ludowej — pozostał w mniejszości z wnioskiem dążącym do uzdrowienia strasznej choroby społecznej...

Widoczne tu są wpływy fatalnej ślepoty rządzących tutaj czynników, co widzieć nie chcą, że interes najważniejszej narodowej sprawy leży w zdrowiu ludności i jej trzeźwości, a największą szkodą trucizna sączona w jej żyły?

Czyżby tutaj potrzeba jeszcze było wykładać, iż cała godność ludzka wzdryga się na myśl samą, by w wieku oświaty i wszechstronnego postępu tolerowano otwarty, publiczny występek walających się po ulicach pijaków, tak często i coraz częściej spotykanych, a tolerowano czy popierano wprost „przemysł nalewania" trucizny tym biedakom, traktowano go na równi z produkcyjnem przedsiebiorstwem, rzetelną pracą, na której stoją społeczeństwa? Czy może chyba korzymy się przed samolubstwem sfer wpływowych, które dorwawszy się władzy frymarczą nią bezwzględnie jakby ich była własnością, którą można dysponować dowolnie jak tymi gruntami pofortecznymi, które gmina oddać mogła w dzierżawę 80-letnią ludziom bezdomnym na budowę dachu nad głową z „dzielnicą ogrodową" dla biednych wynędzniałych nędzarzy?

Nie! Nędzarze niech mieszkają w suterenach, które zalewać będzie woda ścieków, niech piją surogaty wódki i nurzają się w błocie ulicznem w głodzie i brudzie, byle uprzywilejowani tanio zakupili grunta, byle nalewacze trucizny opływali w dochody i honory!..

Delikatność, czy niedołęstwo, czy obawa posądzenia o antysemityzm?

Jeżeli przywódca socyalistów, co tylokrotnie bronił żydów, nie wahał się poprzeć księdza, którego przekonania i wpływy zwalcza zresztą na każdym kroku, to już znak chyba, że nie o antysemityzm tu chodzi.

Proboszcz św. Anny poruszył tę sprawę — bo musiał — nie zwyciężył w podjętej walce... Cześć Mu za dobrą wiarę i dobrą wolę — ale, jak Mu nie wolno ustawać w pracy i walce — tak nam Go nie wolno zaliczać do zwyciężonych i opuszczać.

Są zwycięstwa — które kosztują wiele i noszą w sobie zarodki klęski...

Takiem było odniesione przez przeciwników X. Caputy zwycięstwo.

Zwyciężeni mogą się jeszcze skupić, ale — jeżeli zdrowi wewnętrznie, jeśli wierzą i miłują — mają prawo spodziewać się odwetu...

A ten odwet pokojowy i pewny zwycięstwa czeka na nas pod hasłem: Kooperacya i abstynencya.

Kooperacya ucząca Naród wspólności w pracy produktywnej — abstynencya, odejmująca nieproduktywnemu zarobkowi „nalewania kieliszków" codzienny wyzysk ślepoty i namiętności w interesie oświaty, dobrobytu i niepodległości...

Tak! Niepodległości!

Niech to słyszą „partye niepodległościowe", jakiekolwiek są one — byle szczere i nie w służbie wroga Ojczyzny stojące: niepodległość wywalczyć trzeba dopiero wewnątrz własnego organizmu, oręż nasz ma być ukuty ze spiżu — ale spiżu woli ludzkiej, siły moralnej, solidarności narodowej w płodnej wytrwałej pracy i przekonaniu, że ta jedna, jedyna i ostatnia broń nasza — gdyż armat nie mamy i nawet gromkie odezwy nam ich nie dadzą — da nam zwycięstwo na całym terytoryum, na którem mózg dziejową roznosiła nasz wpływ i naszą sławę... Bo pamiętajmy: „vae victis" to tylko hasło barbarzyństwa, a świat cywilizowany, pod wrażeniem strasznej wojny obecnej — a pod zmorą najstraszniejszej perspektywy przyszłości — powie niedługo: precz mordercy!

Kooperatywa przyjść musi do skutku — ale tylko w związku z abstynencyą — obie drogi siostrzane, które nas poprowadzą do niepodległości...

Proboszcz św. Anny stać się powinien chorążym wielkiej krucyaty uzdrowienia...

Zawdzięczamy to chwili, w której się zdawać mogło, iż z nim razem Naród poniósł porażkę w świeżo odnowionym pałacu Wielopolskich. *H. W.*

Zawiązanie Koła pedagogicznego na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Modne jest dzisiaj stawianie różnorodnych zarzutów szkolnictwu polskiemu wogóle, galicyjskiemu w szczególności. Utyskiwania często bywają przesadzone, wynikające z nieznajomości stosunków, nierzadko jednak opierają się na istotnych, poważnych niedomaganiach naszego systemu wychowawczego. Wszystkie te rozprawy publiczne i prywatne cechuje akademickość; nie wychodzą one z obrębu ładnych, słusznych, ale tylko słów. Grono słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego postanowiło przerwać jałowe, nie prowadzące do niczego biadania i rozpocząć dzieło przyszłej reformy stosunków szkolnych od wykształcenia światłych, świadomych swego celu i odpowiedzialności, całkowicie oddanych sprawie czystej nauki i wychowania, szeregów nauczycielskich. Podkreślić przytem należy, że prawdziwe wykształcenie nauczyciela polega nie tylko na zdobyczach wiedzy erudytywnej, lecz w równej mierze na umiejętności udzielania tejże. W myśl tych przesłanek zawiązało się na Wszechnicy Jagiellońskiej Koło pedagogiczne, uzyskało życzliwe poparcie władz uniwersyteckich i zatwierdzenie odnośnego statutu przez namiestnictwo, z początkiem zaś przyszłego półrocza rozpocznie działalność wewnętrzną.

Zadaniem Koła jest stworzenie ośrodka, skupiającego przyszłych pracowników na niwie pedagogicznej, budzenie wśród nich samowiedzy i fachowego, zawodowego przygotowania; środkiem ku temu będą peryodyczne odczyty, wieczory dyskusyjne na temat ciekawszych kwestyj z tej dziedziny, wskazywanie znakomitych dzieł odnośnej treści, czytelnia czasopism pedagogicznych, wreszcie jak najbardziej trwały a istotny kontakt zarówno z teoretykami naszej pedagogiki, jak z ogniskami praktyki wychowawczej.

Rzecz prosta, że w tych kilku zdaniach zakreślamy działalność naszą tylko szkicowo, ukazując szeroką perspektywę dla zjednoczonych, systematycznych wysiłków dobrej woli i rozumnej myśli. Jednem z najbliższych dążeń Koła będzie energiczne staranie o kreowanie na Uniwersytecie Jag. zwyczajnej katedry pedagogiki i rozstrząśnienie w szeregu referatów i dyskusyj jak najaktualniejszych, najbardziej palących kwestyj pedagogicznych nie spuszczając z oka fachowej literatury i pomników przeszłości.

O poparcie moralne i materyalne naszych usiłowań zwracamy się nietylko do bezpośrednio zainteresowanych Koleżanek i Kolegów, lecz do całego społeczeństwa. Jesteśmy pewni, że ono nam z pomocą pospieszy nie z grzeczności lub dla zwyczaju, lecz w dobrze zrozumianym interesie samopomocy zbiorowej. Poparcie może być udzielone w tym razie w bardzo różnorodnej postaci: zapisywanie się na członków (słuchacze, prof. doc. i asyst. Uniw.), dobrowolne ofiary pieniężne, dary w książkach i czasopismach pedagogicznych, wreszcie współudział czynny ze strony osób kompetentnych w pracach naukowych Koła.

Za komitet organizacyjny:

Kukulski Zygmunt (prezes), Fidziński Szczęsny (sekretarz), Górski Bohdan, Żak Jan, Gaertner Henryk, Prade Franciszek, Liljenfeld Karol, Trybowski Kazimierz, Gucwa Franciszek, Krawczyk Stanisław.

Dyżury odbywać się będą włącznie od dnia 24 bm. tymczasowo w sali Nr 33 Coll. Novi I p. w poniedziałki, środy i piątki między godziną 2—3 popołudniu.

Adres: „Koło pedagogiczne", Uniwersytet. W Krakowie, dnia 20 lutego 1913.

S. Gabryelska, Krzysztofory, Kraków.
Wynajmuje i sprzedaje pierwszorzędnych fabryk fortepiany, pianina, harmonie i phonole za gotówkę lub na spłaty nawet dwudziesto miesięczne bez zaliczki.

Precz z towarem pruskim!
Kupujcie tylko u chrześcijan!

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 6 minut 37; zachód przypada o godzinie 5 minut 09; długość dnia godzin 10 minut 32.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w niedzielę św. Piotra, pojutrze w poniedziałek św. Macieja.

Z sali koncertowej.

Któż nie zna braci Holzerów? Jest Alfred, jest Rudolf. Ale nikt nigdy nie wiedział, nie wie, i nigdy wiedzieć nie będzie, który z nich jest właściwie Alfredem, a który Rudolfem. Oni sami, gdyby ich kto przyparł do muru, nieumieliby dać w tym względzie zupełnie pewnych zapewnień. Znajomi, witając się bądź z jednym, bądź z drugim, rozpoczynają zawsze rozmowę historycznemi już słowami: czy to pan, czy też pański brat?

Bracia Holzerowie są bliźniętami, bliźniaczo do siebie podobnemi. Bracia Holzerowie grają na dwóch fortepianach, bliźniaczo do siebie podobnych. Dawniej występowali w mundurkach, bliźniaczo do siebie podobnych, obecnie podrośli i występują w bliźniaczo do siebie podobnych smokingach.

I w tej sytuacyi komicznej, która — z łatwością — przedzierzgnąć by się mogła w katastroficznie tragiczną, jedna jedyna rzecz — ach! jakże wątła! — ratuje — do pewnego stopnia — sytuacyją: skarpetki! Skarpetki, a raczej ich kolor. Jeden nosi czerwone w paski, a drugi — zielone w kratki. Pewnego razu Alfred, a może Rudolf, (mieszkają w jednej sypialni) zmuszony wstać w zimie, wczesnym rankiem, i nie chcąc budzić brata zapalaniem świecy, wsuł (tak każe mówić pan Zuk-Skarszewski — i zupełnie słusznie) skarpetki brata. Katastrofa. Od tego czasu bracia są jak tabaka w rogu: nie mogą się już połapać, który jest którym, a nieszczęście nie przybiera jeszcze tragiczniejszych kształtów jedynie dla tego, że... bracia nie są żonaci. Inaczej... strach pomyśleć. Właśnie, na koncercie, dwie damy, siedzące za mną, rozmawiały w następujący sposób: Wydała-byś pani córke za jednego z tych kawalerów? Co by ja nie zrobiła jakby upadła na głowę z wieży ratuszowej na porcelanę Bazesa! Ale teraz to nie; bo jakby taki był gałgan jako zięć, to jak się do niego dobrać, jak jeden drugiego może podstawić i nikt nie wie który jest zięć i który gałgan; chyba już dwie córki wydać i że obydwa by były porządne, albo obydwa gałgany, a i tak nie można by pozwolić im mieszkać w jednej kamienicy, ani grać na koncertach, bo jak by się pomieszali w pokoju artystów i wyszli na estradę w zamienionych skarpetkach, to jak by się potem te żony połapały i coby z tego się zrobiła za miszkulancya!"

Zdawać się będzie temu i owemu, że cały ten występ nie jest rzeczą niezbędnie potrzebną. Naturalnie! My wszystko bierzemy płytko! Trzymaj się tematu jak pijany płotu i odrabiaj „kawałki". Żadnych spacerów na boki, żadnego pogłębienia. Wal: wczoraj, 17-go Lutego, w sali starego teatru, panowie Holzerowie łupili w dwa fortepiany od 8-ej do 10-ej wieczór. Program: sonata Mozarta, waryacyje Saint Saensa, rondo Chopina, romans Griega. I szlus!

I wyżyli tu przy takim zarobku! Nie wystarczy przecie nawet na kieliszeczek wódki! A pić trzeba. Tak zadecydowała rada miejska najkulturalniejszej ze stolic Polski.

Czcigodny przedstawiciel kulturalnej ludności — pan Miedniak — to nazwisko należy do potomności—porwał, zeelektryzował większość Rady, gdy wyrzekł wiekopomne słowa: „grunt to pić. Niechaj będzie szynków jak najwięcej, niechaj się w nich ludność frajdzi; abstynentów powiesić, bo kto nie chce pić, ten jest widocznie drań do niczego i nic nie może!"

Proszę tylko pomyśleć: Tam na Wawelu spoczywają zwłoki Mickiewicza, a tu, na ratuszu pan Miedniak wygłasza takie śliczne rzeczy, taką śliczną polszczyzną! Czy to nie cudowny kontrast?

I ta cudowna Rada, która robi to, co jej robić każe taki pan Miedniak, radca miejski, przedstawiciel Aten polskich, stróż świętości narodowych, z zawodu kołtun i szynkarz, przyjaciel samego pana prezydenta, kierującego losami narodu, który jest kożuszkiem tej śmietanki.

I płynie nawa narodowa ku pełnej chwały przyszłości na falach... alkoholu. U steru pan Leo i pan Miedniak.

Czterdzieści i cztery! To znaczy, że ci panowie nie spoczną, dopóki w Krakowie jeden szynk nie przypadnie na czterdzieści i cztery głowy. To, a nie co innego, miał na myśli Mickiewicz. Wieszcz znał swój naród i przeczuł słynne głosowanie krakowskiej Rady Miejskiej z dnia 17-go lutego 1913 roku.

Giń, Polsko, w pijaństwie, które rodzi nędzę, chorobę i zbrodnię!

A teraz mogę wrócić do „kawałka". Otóż dobre granie na dwóch fortepianach — równocześnie — wymaga albo podobieństwa w rodzaju uzdolnienia, albo niezmiernego zgrania się. Tu zachodzi rzadki wypadek i podobieństwa i zgrania się. Stąd ogromna precyzya wykonania. Szalone podobieństwo fizyczne wpływa — prawdopodobnie — na ogromne podobieństwo sposobu traktowania zadania. Jest i zgranie się, albowiem granie na dwóch fortepianach uprawiają bracia od dzieciństwa i wyspecyalizowali się w tym kierunku. Natura nie obdarzyła ich ładnem uderzeniem; pracować zatem winni, by forte, zwłaszcza, nie robiło tak nieprzyjemnego wrażenia swą twardością.

Tego rodzaju popisy mało w sobie zawierają artyzmu; niby ludzie, a właściwie — maszyna. Inaczej, dla łatwo zrozumiałych powodów — być nie może. Doskonały rodzaj gimnastyki, który mógłby być uprawiany z ogromnym pożytkiem, zwłaszcza przez Polaków. Trzeba umieć robić coś — porządnie — społem, podporządkowywując swoje przeklęte ja celowi. Ale dwaj polscy fortepianiści, w takim wypadku, usiłowali by zagłuszyć się wzajemnie, rozlecieli by się przy dziesiątym takcie, a zabijali — przy dwudziestym.

Bo my jesteśmy niepoprawnymi indywidualistami [illegible]

Ale! Ale! To do »kawałka« nie należy. Jaki następny „kawałek"? Pani Yvetta.

Panią Yvettę zna — i podziwia — cały świat, a także Błotookowitogród, słynny z posiadania 208 szynków i pana Miedniaka.

Podziwianą więc była wielka artystka, będąca najmniej śpiewaczką, nie mniej, aniżeli w roku zeszłym, zupełnie zasłużenie, za wykonanie, mistrzowskie, właściwie odegranie, różnego rodzaju cacek z różnych epok: podniosłych, figlarnych i tragicznych. Zdolności wrodzone, starannie pielęgnowane, wyzyskane w sposób właściwy, pod kierunkiem myślącego prawidłowo mózgu; jako zaś podkład — kultura narodowa, gdzie się nić ciągłości nigdy nie rwała; u nas — wszystko wisi w powietrzu; wszystko zdekompletowane; brak początku lub środka; więc tego końca, o ile się zjawi, nie ma do czego przyczepić; a zresztą, to „coś" raczej było obce, aniżeli rdzennie nasze... Ach! to znowu do rzeczy nie należy i nikogo nie interesuje. Wróćmy do... „kawałka". Z panią Yvettą przybyła bardzo dobra harfiarka, panna Challot, bardzo dobry flecista, pan Fleury i wreszcie pan Luzzatti, wybornie towarzyszący na fortepianie. I w tych produkcyach wysuwała się przedewszystkiem na pierwszy plan — kultura.

Co to jest ta kultura? Może pan Miedniak będzie łaskaw wyjaśnić, on, taki przecie typowy przedstawiciel „swojskiej kultury".

Feliks Jasieński.

DRZEWIECKI & JEZIORAŃSKI
INŻYNIEROWIE
KRAKÓW, ul. SOBIESKIEGO L. 6. ■ Lwów, ul. LEONA SAPIEHY L. 2.
TELEFON 2370. TELEFON 2370.

CENTRALNE OGRZEWANIE
Wszelkich systemów i wentylacye
Wodociągi dla MIAST, GMIN, PAŁACÓW, DWORÓW, domów prywatnych, szkół, szpitali i t. d.
ZAKŁADY KĄPIELOWE I HYDROPATYCZNE ■ Łazienki

Prof. Str[illegible]wski o sytuacyi narodowej. Szereg pogad[illegible] urządzanych przez „Straż polską" na temat o obecnej sytuacyi narodowej rozpoczął wczoraj prof. M. Straszewski. Zebrało się z górą 200 osób, które z zajęciem słuchały wywodów prelegenta. Prof. Straszewski przedstawił historyczny stosunek Austryi do sprawy polskiej, który polega na stałem czynieniu obietnic i na systematycznem cofaniu się przed Rosyą. Tak było w r. 1828, w czasie wojny krymskiej, w 1878 i w 1887 r. Prelegent nie wierzy i teraz, by Austro-Węgry zdecydowały się na wojnę z Rosyą. Ta ostatnia uzyska wszystko, co zechce, bez wojny. Na przyszłość, gdy silny Związek bałkański powiększony (po załatwieniu zatargu bułgarsko-rumuńskiego) o Rumunię, a ściśle sprzymierzony z Rosyą „weźmie Austro-Węgry w prasę" — nadzieje polskie na pomoc Monarchii przeciw Rosyi zostaną zupełnie zniweczone. Najlepsza, ale i ostatnia sposobność dla Austryi i Polaków — to chwila obecna. Niestety, hr. Berchtold udowodnił, że umie się tylko cofać, a w Wiedniu brak konsekwencyi, stanowczości i śmiałości a może i niezależności od Berlina.

Zatem nie łudźmy się zbytnio. Hr. Berchtold nie odbuduje Polski. Odbudujemy ją sami. Mówca wskazał a bojkot w Warszawie, na obronę ziemi i języka w Poznańskiem, wzywał do podobnej, zorganizowanej obrony na wszelkich polach i akcentował zwłaszcza niebezpieczeństwo niemieckie, które grozi ekonomicznem ujarzmieniem Polski. Przedewszystkiem trzeba nam wierzyć niezachwianie w przyszłość, więcej milczeć niż mówić a zwłaszcza wiele pracować.

Po odczycie, nagrodzonym oklaskami, odbyła się krótka dyskusya.

Następną pogadankę zagai prof. Stroński w piątek w Tow. Technicznem o godz. 6 wieczorem.

Kraków 21 lutego.

Obrońcy szynków nie są w mieście popularni! Otrzymujemy codziennie całe szeregi listów, żądających abyśmy ich nazwiska aż do skutku powtarzali. Bo nie może Kraków zapomnieć o pp. Petesiu, Beringerze, Czuncе, Wilczyńskim, Schneiderze — tych filarach alkoholizmu i szermierzach żydowskiego monopolu rozpajania ludności chrześcijańskiej. Gdybyśmy mieli inną ordynacyę wyborczą, łatwo byłoby zrobić z tymi panami odpowiedni porządek. Ale są oni poprostu zamianowani członkami Rady m. przez pp. Bazesa i Lea i muszą pełnić wiernie służbę pachołków i naganiaczy naszych żydowskich władców.

Ale nawet cierpliwemu Krakowowi sprzykrzy się wreszcie ta [illegible]rania kliki, dbającej wyłącznie o własny interes i rujnującej miasto dla osobistych korzyści. Tylko trochę energii i śmiałości, a cała ta spółka parcelacyjno-alkoholowa zniknie z powierzchni naszego publicznego życia, na które się przedostała dzięki straszliwej korupcyi.

Zamykanie szynków. [illegible] sprawozdaniu „Głosu Narodu" z ogólnego zgromadzenia Związków katolickich [illegible] w Klubie mieszczańskim poruszono [illegible] sprawę zamykania szynków w niedziele i święta, którą referował p. Zagórski [illegible] Zarządu Związku Eleuteryi. Referent [illegible], wykazał, że według statystyki przypada [illegible]: na sobotę 18 prc., na niedzielę 60 [illegible] poniedziałek 20 prc., a więc prawie [illegible] środzie przypadają na dni, w których [illegible] otrzymał wypłatę tygodniową. W latach [illegible] do 1901 zasądzono w Galicyi 220.000 ludzi [illegible] przestępstwa w stanie opilstwa; Pogotowie [illegible] stunkowe interweniuje znacznie częściej w [illegible] dniach. W poniedziałki zwykle kancelarye lekarzy sądowych są przepełnione przez [illegible] w [illegible], w celu uzyskania świadectw [illegible].

Dlatego też abstynenci [illegible] od szeregu lat pracują w tym kierunku i d[illegible] się wspólnie z Towarzystwami oświato[illegible] zamykania szynków w niedziele i święta. [illegible] staraniem postawiono trzykrotnie w[illegible] w Sejmie o zamykanie szynków — ale t[illegible] wnioski, jak i petycye z kilkuset tysiącami podpisów utonęły w komisyi administracyjnej Sejmu. Następnie wykazał referent na wielką ilość [illegible] szynków bez konsensów i że Magistrat krako[illegible] wbrew uchwale Rady miejskiej wydaje coraz więcej konsesyj na szynki i kawiarnie. Po [illegible] pinacyi żądania szynkarzy [illegible] prawa prono[illegible] spełniono i nadano [illegible] żydowskich w zupełkoncesye — ale postulaty [illegible] prawie wszystkim du polskiego zlekceważono [illegible] kilkuset tysięcy lujowy rząd i polski Sejm! [illegible] — i to przez kradowodnił szeregiem faktów, [illegible] końcu referent ukowie, pozostają bez żadne[illegible] szynki w Krakowie [illegible] nadzoru i motywował konieczność organiz[illegible] kontrolnej, złożonej przeważnie z abstynentów.

Sprawę zamykania szynków w niedziele i święta poruszy na najbliższej sesyi sejmowej X. Biskup Sapieha, któremu deputacya gmin podmiejskich wręczy memoryał, opracowany przez sekretarza Związku [illegible] Ciepilka, a podpisany przez [illegible] związki wszystkich gmin podmiejskich. W myśl [illegible] tych wywodów przedłożył referent odpowiednie rezolucye, które zgromadzeni jednogłośnie uchwalili.

„Praca w stowarzyszeniach robotniczych świętym obowiązkiem kapłana". Artykuł pod tym tytułem X. L. Kasprzyka z Andrychowa zamieszczony w ubiegłym miesiącu w „Głosie Narodu" został w całości powtórzony w urzędowym organie arcybiskupiego konsystorza warszawskiego „Wiadomościach archidyecezyalnych warszaw[illegible]" z lutego b. r. w nowo zaprowadzonej [illegible]: „Przewodnik Duszpasterski". — Artykuł [illegible] został uwagą, „[illegible]mo, że ma przedewszystkiem na uwadze stosunki duszpasterskie, panujące w Galicyi — głos jego i u nas (w Królestwie) może i powinien przemówić do serc kapłanów pracujących na parafiach".

Jeżeli artykuł X. Kasprzyka znalazł takie echo w Królestwie Polskiem, to cóż dopiero mówić o jego znaczeniu dla tutejszych stosunków...

Katedra fizyki w Uniw. Jagiell. Wydział filozoficzny na wczorajszem posiedzeniu uchwalił przedstawić ministerstwu „unico loco" Dra Maryana Smoluchowskiego ze Lwowa na katedrę fizyki w Uniwersytecie Jagiellońskim, opróżnioną przez śmierć ś. p. prof. Augusta Witkowskiego.

Najbliższe koncerty. W piątek dnia 28 bm. wystąpi w starym Teatrze znany skrzypek prof. Wacław Kochański. Współudział w koncercie przyjmie występująca poraz pierwszy w Krakowie śpiewaczka p. Marya Korab, o której występach we Lwowie, Warszawie i Wiedniu dochodziły do nas najpochlebniejsze wieści. Dziś rozpoczęło się rozsyłanie odpowiedzi na zamówienia biletów na koncert Paderewskiego. Rozsyłanie będzie kontynuowane przez najbliższe dni; każdy, kto nadesłał ofrankowaną kartę, otrzyma odpowiedź bez względu na to, czy zamówienie uwzględniono, czy nie. Na karcie uwidocznione będzie — na który z dwóch koncertów zamówienie opiewa. Bilety odbierać można w kasie Starego teatru (wejście z ul. Jagiellońskiej) od jutra. Nieodebrane w terminie oznaczonym na karcie będą odrazu następnego dnia przeznaczone dla osób, które zgłosiły się później.

II. Poranek symfoniczny pod dyrekcyą kapelmistrza Czyżowskiego odbędzie się w sali Starego teatru w niedzielę dnia 2 marca.

Muzyka w teatrze. Podczas przedstawienia sztuki Rostworowskiego „Judasz z Kariothu" orkiestra teatralna pod kierunkiem p. Czyżowskiego wykona Reineckiego „Obrazy biblijne".

Odczyt p. Karola Maszkowskiego p. t. „Kolędnicy na Huculszczyźnie", który odbędzie się w niedzielę dnia 23 b. m. w sali Twa Technicznego o godz. 5, po poł. wywołał, sądząc po pokupie biletów, żywe zainteresowanie. P. Karol Maszkowski jest niewątpliwie jednym z najbardziej powołanych do wprowadzenia nas w przedmiot niedzielnej konferencyi. Dziesięć lat spędził on w sercu Huculszczyzny jako malarz i jako badacz etnograf. Pobyt na Huculszczyźnie dał mu temat do bogatych studyów, które niebawem ogłosił w obszernej książce. Odczyt niedzielny jest jednym z najbardziej zajmujących rozdziałów tego dzieła. — Bilety wcześniej nabywać można w cukierni Michalika, księg. S. A. Krzyżanowskiego i księg. Spółki Wydawniczej.

Z Tow. Filozoficznego. Wydział Tow. Filozoficznego ukonstytuował się na trzechlecie 1913—1916 w sposób następujący: prof. Dr Maurycy Straszewski, jako prezes, prof. Dr Witold Rubczyński, jako wiceprezes, Dr Kazimierz Lubecki, jako sekretarz, Dr Wojciech Gieisecki, jako skarbnik.

W ubiegły czwartek X. prof. Dr Gabryl wypowiedział odczyt z zakresu scholastyki polskiej XVII. w. i wyłożył w szczególności system filozoficzny X. Tylkowskiego. W dyskusyi zabierali głos: prof. Dr Straszewski, prof. Dr Rubczyński, prof. Dr Śleszyński i Dr Stan. Zathey.

Na najbliższem posiedzeniu naukowem, pięćdziesiątem od założenia Towarzystwa w r. 1909, które się odbędzie we czwartek 27 bm. o godz. 6-tej przy ul. św. Anny 12 na dole, wypowie prof. Dr Maryan Zdziechowski odczyt p. t. „Sołowiew a [illegible]". [illegible] 50 h, [illegible] 20 h, członkowie bezpłatnie.

Walne zebranie członków chrześć. Spółki handlowej odbędzie się w lokalu przy ul. św. Tomasza l. 37 w niedzielę dnia 23 lutego br. o godz. 3 popołudniu.

Kurs współdzielczy. Dziś tj. w sobotę popołudniu skończyła się pierwsza część Naukowego Kursu współdzielczego, poświęcona rozwojowi kooperacyi rolniczej na ziemiach polskich. Liczba uczestników kursu, dosięgająca cyfry 80 dowodzi, jak wielką odczuwano potrzebę takiego kursu w sferach cichych pracowników na niwie współdzielczej.

Część druga kursu obejmuje w ośmiogodzinnym wykładzie zasady i stan kooperacyi spożywczej. W poniedziałek 24 lutego nastąpi wykład:

Dr Strasburger: Znaczenie i zasady kooperacyi rolniczej od godz. 10—12 przedpoł.

J. Bek: Stan kooperacyi spożywczej w Galicyi od godz. 3—5 popołudniu.

We wtorek d. 25 lutego wygłoszą wykłady:

St. Wojciechowski: Stan kooperacyi spożywczej w Królestwie Polskiem od godz. 10—12 przed południem.

Edward Milewski: Ideały społeczne kooperacyi spożywczej od godz. 3—5 popołudniu.

Wykłady odbywają się w sali Towarzystwa Rolniczego przy placu Szczepańskim L. 8, II. p.

Komitet licząc się z warunkami poszczególnych osób ułatwił im korzystanie nawet z poszczególnych wykładów kursu przez wprowadzenie biletów wstępu od jednej godziny wykładu.

Należytość ta wynosi dla jednej osoby 40 h, dla młodzieży 20 h.

W Czytelni Akademickiej im. Ad. Mickiewicza Rynek główny 6, (Szara kamienica) odbędzie się w poniedziałek dnia 24 b. m. Uroczysty Wieczór ku czci bohaterów-kolegów, poległych w ostatniem powstaniu. Współudział: pp. Wanda Repetowska, A. Morska, Dr Zyg. Gutek, kol. Radnicki, poseł Włodzimierz Tetmajer, chór Czytelni Akademickiej (fortepian Boesendorfera). — Początek o godz. 7·30 wieczór. Wstęp 1 K. Dla członków wszelkich stowarzyszeń 50 h, akademicki 20 h.

Wypadek automobilowy. Wczoraj około godziny 10 przedpołudniem trójkołowym automobilem wyjechali z ul. Starowiślnej pp. Bełdowski, właściciel fabryki tutek i Olszeniak, który prowadził automobil. Przed gmachem pocztowym automobil skręcony gwałtownie przed nadjeżdżającym szybko wozem, przewrócił się, przygniatając p. Bełdowskiego i p. Olszeniaka. Obaj ponieśli tylko lekkie stłuczenia; po podniesieniu wozu, odjechali do domu.

Tragiczna rodzina. Przeciwko Wilhelmowi Ehlersowi, false Hofmayerowi, technikowi dentystycznemu, który z powodu braku pracy i środków utrzymania, usiłował przed kilku dniami otruć veronalem siebie, żonę i troje dzieci, wdrożono dochodzenia sądowe. Oboje Ehlersowie znajdują się jeszcze w szpitalu św. Łazarza pod obserwacyą lekarską. Ma być zbadany ich stan umysłowy. Wilhelm Ehlers opowiada, że jedynym motywem rozpaczliwego czynu była nędza.

Sprawa Olkusznika. Śledztwo przeciwko Józefowi Olkusznikowi, jak słychać, postąpiło o tyle, że sędzia śledczy Dr Blachociński przesłuchał już wszystkich świadków; obecnie znawcy badają księgi Olkusznika. Podobno Olkusznik z powodu przeprowadzonego przesłuchania świadków i uchylonej w ten sposób możności matactwa, wniósł podanie o wypuszczenie z więzienia śledczego na wolną stopę.

Z Kółka filolog. U. U. J. W niedzielę dnia 23 bm. odbędzie się w Kółku filologicznem U. U. J. przy ul. św. Anny l. 12 odczyt prof. M. Gołąba pt. „Historya i znaczenie chóru w tragedyi greckiej". — Początek o godz. 10 rano. Wstęp wolny.

W Kółku filolog. niem. U. U. J. odbędzie się w niedzielę 23 bm. o godz. 10 przedpołudniem odczyt kol. J. Birnbauma pt. „Schillers Aufsätze über die tragische Kunst". Wstęp wolny, goście mile widziani.

Z życia młodzieży rękodzielniczej. W Pol. Związku młodz. ręk. OO Augustyanów na Kazimierzu odbędzie się w niedzielę staraniem Związku kat. młodz. uniwersyteckiej „Polonia" wieczór jubileuszowy powstania styczniowego. Program wypełnia popisy młodzieży związkowej przy pomocy młodzieży uniwersyteckiej.

Początek o godz. wpół do 5 popołudniu.

W głównym Zw. Pol. młodz. ręk. odbędzie się o godz. 5 popołudniu odczyt z obrazami świetlnymi w sali szkoły miejskiej im. ces. Franciszka Józefa I. przy ul. Dietlowskiej.

Polski Związek kat. czeladzi rękodzielniczych pod wezwaniem bł. Izajasz Bonera w Krakowie, urządza w niedzielę dnia 23 br. z okazyi 50-letniej rocznicy powstania styczniowego, uroczysty wieczór.

Program. 1) Orkiestra mandolinistów. 2) Boże Ojcze odśpiewa chór. 3) Odczyt, powstanie styczniowe, wygłosi p. W. Horoszkiewiczówna. 4) Dręczy lud biedny, odśpiewa chór. 5) Deklamacya „Co Ojczyzna", wypowie p. St. Mizia. 6) Orkiestra mandolinistów. 7) Deklamacya „Żałoba" (Sawy) wygłoszą St. Olszewski i Jan Dzielski. 8) Boże Ojcze, odśpiewa chór. 9) My chcemy Boga.

Zakończy śpiew „Jeszcze Polska nie zginęła". — Początek o godz. trzy kwadranse na 5.

Leon Wyrwicz pokaże znowu swoje typy z balów krakowskich w teatrze Nowości. Wystąpi on po raz pierwszy w niedzielę i weźmie udział w obydwóch przedstawieniach, w popołudniowem i wieczornem.

Pożar. Dziś przedpołudniem zawezwano straż pożarną na ul. Kanoniczą l. 3, gdzie pod schodami z niewyjaśnionych powodów zajęły się śmiecie. Przed przybyciem straży, ogień ugasili domownicy.

Małoletni włamywacze. Policya wyśledziła wczoraj i aresztowała trzech uczniów szkoły ludowej: Maryana Sanka oraz Roberta i Adolfa Nawrotów za rozliczne włamania do gablotek jubilerskich w śródmieściu. Wszystkich trzech małoletnich włamywaczy zamknięto w areszcie „pod telegrafem".

Włamanie do kasy chorych w Podgórzu. Ubiegłej nocy włamali się nieznani sprawcy do lokalu kasy chorych przy ul. Kalwaryjskiej i po rozbiciu ogniotrwałej kasy skradli 5000 K. Ekspozytura policyi w Podgórzu zarządziła jaknajenergiczniejsze śledztwo, celem wykrycia sprawców.

Na gorącym uczynku kradzieży przytrzymano wczoraj popołudniu w pewnym mieszkaniu przy ul. Wielopole 27-letniego ślusarza ze Lwowa, Samuela Lustiga. Złodzieja zamknięto „pod telegrafem".

Pogoda. Dnia 21 lutego termometr doszedł od — 9·3 do — 2·0 C. — barometr powoli podnosił się.

Dnia 22 lutego o godzinie 7 rano stan barometru 749·0 mm, — termometru — 4·6 C, wiatr: północno-zachodni.

Stan pogody w Zakopanem. (Informacya Związku turystycz.). Dnia 22 lutego Ciepłota najwyższa — 0·2° Cels., najniższa — 21·1 C, Ciśnienie powietrza 000. Kierunek wiatru południowy. Prognoza: pogoda.

Kronika zamiejscowa.

Z niedoli nauczycielskiej. Piszą do nas z Tłuczani (pow. wadowicki):

Dnia 20 sierpnia 1912 r. przybył p. Edward Konopnicki na tymczasowego kierownika, dwuklasowej szkoły w Tłuczani, a mając tu odpowiednie mieszkanie, mógł z większym spokojem poświęcić się pracy nauczycielskiej. Ponieważ frekwencya dzieci jest liczna, Rada szkolna przysłała do Tłuczani czwartą siłę w osobie Zembaczyńskiej w pierwszych dniach lutego b. r.

W szkole tłuczańskiej zapulsowało życie. — Wszyscy byli ożywieni najlepszemi nadziejami, że będą pracować spokojnie, każdy w swej klasie.

Nagle, „jak piorun z jasnego nieba" przychodzi dekret z Rady szkolnej, że p. Konopnicki ma się udać do Marcyporęby na posadę tymczasowego nauczyciela, a panna Zembaczyńska po 10 dniach pobytu w Tłuczani na tymczasową nauczycielkę do Zygodowic, bo do Tłuczani zamianowanym został p. Szpondrowski z żoną, dotąd mieszkający w Rossynach.

Na papierze wygląda to gładko i w porządku, ale proszę się stawić w położenie nauczyciela z rodziną i panny nauczycielki na pierwszej posadzie od kilku dni.

Zima rozgościła się na prawdę, mróz ścina wszystko, wicher mroźny z północy dmie i świszczy, łzy z oczu wyciska, a nauczyciel po pracy z dekretem w ręku z jednej wsi pieszo idzie do drugiej szukać schronienia dla siebie i żony z dzieckiem, bo dekret wypędza go z zajmowanego dotąd mieszkania. Na wsi nikt nie jest przygotowany na to, że w zimie może mieć lokatora, dlatego nauczyciel nie może znaleźć mieszkania w miejscowości, do której został przeniesiony. W biednej chacie wiejskiej znalazł on przecież jakiś kącik, rzeczy umieścił w sieni i w stodółce, żonę chorą ulokował u gościnnych sąsiadów, a sam „ma być spokojny", by w szkole pracować! To już nad siły zwykłego śmiertelnika. Czy tego chaosu różnych myśli, od nadziei do rozpaczy, nie przypłaci zdrowiem, — to jeden Pan Bóg wie — ale Radę szkolną nic to nie obchodzi. A czy Rada szkolna nie miała innego sposobu wyjścia? Czyż nie ma dwumiesięcznych wakacyj w lecie, kiedy nauczyciel przeniesiony ma czas postarać się o mieszkanie i kiedy nauka nie ucierpi na tem, że nauczyciel przenosić się będzie?

Rada szkolna takim dekretem daje ludności lekcyę nauki, ile wart u niej nauczyciel, którego w porze zimowej wypędza się z mieszkania. Cóż winien nauczyciel, że chce pracować, by z głodu i zimna nie zginąć. Przecież nawet dla zwierząt jest Towarzystwo ochrony, a dla nauczycieli niema takiego Towarzystwa przed samowolą Władz szkolnych.

Chociażby ten nauczyciel co zawinił, jeszcze powinny być względy dla niego, by powaga jego w gminie nie upadała. A jeżeli nic nie zawinił, to za cóż takie szykany?

Cóż powiedzieć o losie młodej panienki, która na posadę do Tłuczani przybyła w pierwszych dniach lutego b. r.? Matka ją odprowadziła, mieszkanie wynalazła, ludzi prosiła, by dobrem słowem podparli słabą istotę, aż tu za 10 dni „dobre słowo" przychodzi z Rady szkolnej: „przenieś się na posadę do Zygodowic w zimie"(!) Czy to wojna, czy się pali, czy co innego się dzieje, że tak trzeba szarpać nerwami młodej panienki-sieroty. Pojechała ona do Zygodowic, ale tam w całej wsi mieszkania niema, ani posady wolnej niema — jedzie tedy do inspektora w Wadowicach — nie zastaje go i niema się przed kim pożalić na swój los.

W Krakowie panna nauczycielka życie sobie odebrała w biurze inspektora z rozpaczy, że ma na wsi uczyć, a nie ma gdzie mieszkać.

Co chcą Władze szkolne uzyskać przez takie postępowanie? Nic innego — chyba powstrzymać młodzież od zawodu nauczycielskiego. Lecz, czy to godne magistratury szkolnej, pracowników na niwie oświaty?!

Fałsze prasy rosyjskiej. W jednem z pism warszawskich znajdujemy komentarz do kłamliwych i przewrotnych wieści prasy rosyjskiej o stosunkach w Warszawie. Ostatnio warszawski korespondent, o którym wczoraj donosiliśmy w telegramach petersburskiej gazety „Dień" zamieścił artykuł p. n. „Okrucieństwa nad Wisłą", gdzie opisuje jakieś niebywałe zabójstwa żydów przez Polaków. Z całego tonu artykułu, według telegramów petersburskich, wynika, jakby korespondent pragnął sprowokować w Warszawie taki stan rzeczy, jaki w artykule swoim przedstawia, ale jest wprost zabawny z całym swoim alarmem, w którym nadto czyni niegodne insynuacye, zasługujące tylko na potępienie. — Drobne wypadki bójek nożowników rozdyma on do rozmiarów pogromów, a to celem skompromitowania nas i ruchu bojkotowego.

Ze świata.

Litewski ambasador w Rzymie. W Wilnie krążyła już od pewnego czasu pogłoska, że część duchowieństwa litewskiego chce mieć w Rzymie „godnego" obrońcę swych interesów. Jako kandydat na to stanowisko był upatrzony znany oszczerca Polaków, współpracownik gadzinowego pisemka pod tytułem „Litwa", X kanonik Propolanis. Obecnie marzenia litwomańskie bliskie są urzeczywistnienia, ponieważ X. kanonik Propolanis, który pobiera już od rządu emeryturę w wysokości 2.400 rb. rocznie, ma otrzymać z ramienia departamentu obcych wyznań stanowisko rektora kościoła św. Stanisława Kostki w Rzymie, będącego własnością rządu rosyjskiego.

Z dziedziny wojskowości.

Następca admirała hr. Montecuccoli'ego. — Przypuszczalny następca dotychczasowego komendanta wojennej marynarki Austro-Węgier, wiceadmirał Antoni Haus, pełniący dotąd obowiązki inspektora floty, urodził się w 1851 r. w Tolmein na Pobrzeżu. Ukończywszy gimnazyum, wstąpił on w r. 1869 do marynarki, jako kadet prowizoryczny, w cztery lata później został chorążym, a porucznikiem okrętowym dopiero w 1885 roku. Od roku 1886 do 1890 był on nauczycielem Akademii marynarki i napisał w tym czasie wielce cenione przez fachowców dzieło o oceanografii.

W r. 1894 anonsował Haus na kapitana korwety, w r. 1897 na kapitana fregaty, w roku zaś 1901 został kapitanem okrętu liniowego. Jako oficer sztabowy dowodził szkolnym statkiem torpedowym i korwetą „Donau". Następnie jako komendant krążownika „Marya Teresa" był najstarszym rangą dowódcą wśród innych znajdujących się na wodach chińskich w 1901 roku. W roku 1902 został Haus naczelnikiem kancelaryi prezydyalnej sekcyi marynarki w ministerstwie wojny i pozostał na tem stanowisku przez trzy lata. W roku 1905 posunięty został na stopień kontradmirała, a w r. 1906 otrzymał dowództwo drugiej dywizyi wzmocnionej eskadry. W r. 1907 był Haus delegowany na drugą konferencyę pokojową w Hadze, a od r. 1908 do 1910 dowodził eskadrą. Dnia 1 listopada 1910 r. powierzył mu cesarz bardzo ważne stanowisko prezesa technicznego komitetu marynarki, poczem dowodził wzmocnioną eskadrą, wreszcie 11 lipca 1912 roku mianowany został inspektorem floty. Stanowisko to dotąd nie było w marynarce wojennej Austro-Węgier systemizowane.

Wiceadmirał Haus uchodzi za powagę fachową w kołach nietylko marynarki austryacko-węgierskiej, posiada niepospolity talent lingwistyczny, mówi bowiem dziewięciu językami, a między nimi kroackim, słoweńskim i węgierskim. Przysłowiowa sprawiedliwość i wielka troskliwość wiceadmirała Hausa o podwładnych czynią go niezmiernie lubionym w marynarce, która spodziewa się słusznie, że pod jego dowództwem dorośnie do stawianych jej wymagań.

Ze świata katolickiego.

Ze statystyki dyecezyi krakowskiej.

Według najnowszego szematyzmu dyecezya krakowska obejmuje 34 miast i miasteczek, 843 wsi, a w nich 965.146 dusz religii rzymsko-katolickiej. Podzielona jest na 18 dekanatów, 184 parafij, w nich 155 wikaryatów i 28 ekspozytur. Obecnie jest 6 probostw, 1 prebenda i 15 wikaryatów nieobsadzonych.

W duszpasterstwie pracuje 345 kapłanów świeckich i 14 zakonnych. Katechetów stałych jest 69, nie licząc tych, którzy spełniają obowiązki katechetów i zastępców stałych.

Zgromadzenia zakonne męskie w liczbie 20 posiadają 37 domów, w nich 280 kapłanów, 167 kleryków, 36 nowicyuszów i 290 braci, ogółem 773 członków, nie licząc Tercyarzy św. Franciszka, czyli tak zw. Braci Albertanów.

Zgromadzenia zakonne żeńskie w liczbie 22 posiadają 86 domów, w nich 838 zakonnic chórowych, 86 nowicyuszek i 378 sióstr konwersek, razem 1302, nie licząt t. zw. Sióstr Albertanek.

Najliczniejsze jest Zgrom. Sióstr Miłosierdzia, których 266 pracuje w 17 domach.

Jeśli stan obecny porównamy z tym, jaki był przed laty 25, zauważymy przedewszystkiem znaczny przyrost ludności bez odpowiedniego wzrostu liczby pracowników w winnicy Pańskiej.

Przed laty 25 dyecezya krak. liczyła na tem samem terytoryum 693.819 dusz, 17 dekanatów, 178 parafij, 17 ekspozytur, 144 wikaryatów.

W duszpasterstwie było zajętych 340 kapłanów świeckich i 4 zakonnych, katechetów stałych było tylko 13.

Z tego zestawienia wynika, że przed 25 laty na jednego kapłana, zajętego w duszpasterstwie przypadało przeciętnie 2016 dusz — obecnie zaś 2688.

Zakonów męskich było 17 w 24 domach, a w nich 164 kapłanów, 60 kleryków, 23 nowicyuszów i 141 braci — razem 388.

Zgromadzeń zakonnych żeńskich było 16 w 34 domach, a w tych 501 zakonnic chórowych, 32 nowicyuszek, 75 konwersek — razem 608.

Nekrologia.

Jan Stwora, rewident kolei państwowej, lat 65, zmarł dziś o godz. 4 rano.

Wyprowadzenie zwłok nastąpi w poniedziałek dnia 24 b. m. z domu żałoby przy ul. Pędzichów l. 3, wprost na miejsce wiecznego spoczynku. Zmarły był ojcem Stanisława Stwory, młodego poety i naszego współpracownika.

Tomasz Baranowski, długoletni roznosiciel gazet, przeżywszy lat 67, zmarł wczoraj. Ogólnie znana osoba tego biedaka, który utraciwszy wzrok, pozbawiony był przez to możności zajmować się swym zawodem, szewstwem — nie chcąc być jednak nikomu ciężarem, mimo choroby i podeszłego wieku, pracował jak mógł na życie — wzbudzała litość i szacunek. Ostatnio wskutek zupełnego osłabienia dłuższy czas nie opuszczał łóżka, aż wreszcie śmierć położyła kres jego ciężkiemu życiu.

Jakób Kielar, b. prezes „Znicza" rygorozant praw, przeżywszy lat 28, zmarł wczoraj.

Dar chełmski. W dalszym ciągu złożone w Galic. Kasie oszczędności we Lwowie na książ. wkład. Nr 91735:

Kawiński E., c. k. notaryusz w Rudkach 40 K, Sawicki Michał, c. k. notaryusz w Złoczowie 4 K, Kobylański Józef, Żyrawa 5 K, Jost Adolf, Wojnicz 2 K, Madeyski Roman, c. k. notaryusz, Myślenice 5 K, Postępski Jan, Rawa ruska 3 K, Dr Majewski Tadeusz, Lwów 10 K, Teitelbaum Leon, lekarz weter., Mielec 2·10 K, Dr Perada Jan, lekarz pułkowy, Radymno 10 K, Komitet obywatelskiej Pracy Kobiet za pośrednictwem p. J. Czarnowskiej 5 K, Grechowiczówna, Przemyśl 10 K, Machczyńska Antonina, Lwów, VII. rata 10 K, Rybak Józef, Chodorów 2·40 K, Hajda Józef, ck. notaryusz, Przemyśl 3 K, Słowik Andrzej, Uście solne 1 K, Gadowski Franciszek, Uście solne 1 K, Dr Orłowski Wład., lekarz w Jarosławiu 2 K, Piękoś Karol, prof. gimn., Stanisławów 3·20 K, Kółko rolnicze w Olczy 9·30 K, Kółko rolnicze w Sidzinie 5 K, Dr Choderowski Wład., adwokat w Makowie 10 K, Dr Krokowski Konrad, adwokat w Wadowicach 2 K, Nartowski Bronisław, Lwów 2 K, Zarząd główny „Straży Polskiej", Kraków 73 K, Dr Antoni Zawisza, Żmigród 2 K, Mikulińska Zofia, Lwów 76 K.

Powszechne wykłady uniwersyteckie.

W auli I. szkoły realnej przy ul. Studenckiej, godz. 6 wieczorem. Wstęp 10 h.

Poniedziałek 24, wtorek 25 bm. Prof. Uniw. Dr Roman Dyboski: „O wielkich tragedyach Szekspira". (2 godz.).

Środa 26, czwartek 27, piątek 28 bm., poniedziałek 3 marca. Prof. Władysław Dawid: „O kształceniu woli i charakteru". (4 godz.).

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi.

(Niedziela dnia 23 b. m.).

Mielec: Prof. Józef Szczepański: O architekturze średniowiecznej.

Podgórze: Dr Edward Woroniecki: Rok 1863 w poezyi polskiej.

Wadowice: Prof. Mieczysław Michałkiewicz: Rok 1863 w literaturze polskiej.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie

Sobota. „Judasz z Kariothu", dramat w 5 aktach (6 odsłonach) K. H. Rostworowskiego.

Niedziela popoł. „Dobrze skrojony frak", krotochwila w 4 akt. Gabryela Drégely. Ceny zniżone do połowy.

Niedziela wieczór. „Judasz z Kariothu".

Poniedziałek. „Judasz z Kariothu".

Teatr świetlny „Uciecha" Starowiślna 16.

TYDZIEŃ ASTY NIELSEN.

Od soboty dnia 22 bm. do piątku włącznie dnia 28 bm. (codziennie od 4 do wpół do 11 — w niedzielę od wpół do 3 do 11). 1) Komedyanci, dramat w 2-ch aktach, z Astą Nielsen w głównej roli. 2) Belad-el-Djerid, w krainie daktyli. 3) Ona jedna... oni dwaj... (komedya). 4) Pantera Biri (komiczne). 5) Nawrócony, dramat ameryk. 6) Henryk niema szczęścia (komedya). 7) Najnowszy Przegląd Tygodniowy.

Teatr świetlny „Uciecha“

Starowiślna 16.

Ulubienica publiczności krakowskiej, słynna artystka teatru kopenhagskiego, Asta Nielsen, rozpoczęła dalsze występy. Tym razem (od soboty dnia 22 bm. do piątku dnia 28 bm.) w najnowszej słynnej sztuce „Komedyanci“. Treść wzięta z życia artystów. Asta Nielsen gra wysoce dramatyczną rolę, w końcowych scenach zaś walkę między obowiązkiem matki wobec umierającego dziecka a powołaniem aktorki. — Ginie tragicznie w kostiumie pajaca w czasie pojedynku scenicznego ze swym mężem, jako ofiara miłości i poświęcenia. Obraz „Komedyanci“ niezwykle co do treści, ale i strony technicznej jest pierwszorzędny.

W programie wschodzi dalej efektowne zdjęcie z natury: Belad-el-Djerid (w krainie daktyli); mały dramacik amerykański: „Nawrócony“, mający wszystkie znane zalety amerykańskich dramatów; wreszcie wesołe komedye: „Henryk niema szczęścia“ i „Ona jedna... oni dwaj...“ Z humorystyki wymienić należy „Panterę Riri“; sceny komiczne z żywą oswojoną panterą w roli tytułowej. Najnowszy „Przegląd Tygodniowy“ obejmuje zajmujące aktualności.

Nauka, Literatura, Sztuka.

Otwarcie „Rzeźby“. Otwarcie IV wystawy Towarzystwa artystów polskich „Rzeźba“ nastąpi w niedzielę 23 b. m., o godz. 11 przedpołudniem. — W tym roku nie będą rozsyłane osobne zaproszenia.

Wystawa jest wyrazicielem różnorodnych prądów w rzeźbie polskiej ostatniej doby i prócz rozmaitych dzieł obejmuje rezultat dwu konkursów rzeźbiarskich, t. j. wybór prac już rozstrzygniętego konkursu kompozycyjnego bezimiennego fundatora i konkursu ściślejszego na pomnik Andrzeja Potockiego do Katedry Wawelskiej. Do ściślejszego Konkursu należą artyści: Bronisław Pelczarski i Jan Szczepkowski. Konkurs ten zostanie rozstrzygniętym w najbliższym czasie, na wystawie „Rzeźby“.

Dom chrześc. robotników w Dąbrowie górniczej. W tych dniach odbyła się w Dąbrowie górniczej, w Królestwie Polskiem inauguracya „Domu robotniczego“, wzniesionego z funduszów robotników chrześcijańskich. Na uroczystość tę przybyło kilkaset osób z bliższych i dalszych stron, a między innymi: wódz robotników chrześcijańskich, X. prałat Dr Godlewski, wraz z kilku delegatami z Warszawy, mnóstwo delegatów z kół robotniczych w Zagłębiu, przedstawiciele prasy, reprezentanci różnych stowarzyszeń i instytucyj miejscowych oraz zamiejscowych. Wieczorem członkowie Stow. robotników chrześcijańskich w Dąbrowie podejmowali przyjezdnych delegatów. Do stołu biesiadnego zasiadło około 100 osób, głównie robotników.

Wilhelm Foerster profesorem w Wiedniu. Docent na politechnice w Zurychu Dr Fryderyk Wilhelm Foerster powołany został na katedrę pedagogii na uniwersytecie wiedeńskim. Powołanie Dra Foerstera nastąpiło przez ministra oświaty z pominięciem opinii profesorów. Dr Foerster liczy lat 53, jest synem głośnego astronoma niemieckiego. Wykładał dotąd filozofię i pedagogikę na uniwersytecie i politechnice w Zurychu.

W świecie naukowym zajmuje Foerster jedno z pierwszych miejsc. Jest to uczony, który od ateizmu doszedł w ciągu swych studyów do gorącej wiary i stał się apostołem czynnego Chrystyanizmu. Mimo swego protestantyzmu, odnosi się Foerster bardzo przychylnie do katolicyzmu. W swych licznych odczytach (także we Lwowie) głosił Foerster odrodzenie ludzkości przez chrześcijaństwo, pedagogikę swą i etykę buduje na gruncie wiary. Jego najgłośniejsze dzieła wyszły po polsku, jak n. p. „Etyka seksualna i pedagogia seksualna“, „Chrześcijaństwo a walka klasowa“.

W tych dniach ukazało się w nakładzie księgarni Gebethnera i Spółki wielkie dzieło Foerstera „Wychowanie człowieka“, książka dla rodziców, nauczycieli i kapłanów. Z trzeciego wydania tłumaczył W. Osterloff. Dzieło to wywołało ogromne w Niemczech wrażenie. W przedmowie pisze Foerster, że unika odwoływania się do uczuć i wierzeń religijnych, ale zastrzega się przeciw zastąpieniu religii moralnością. „Właśnie praktyka pedagogiczna — pisze — wzmocniła we mnie do najwyższego stopnia przekonanie o wiecznem, etycznem i pedagogicznem znaczeniu religii“. Książkę Foerstera, napisaną w formie lekkich opowiadań czyta się z wielkiem zajęciem. Jest to najznakomitsze dzieło pedagogiczne ostatnich lat. Księgarnia Gebethnera położyła przez to wydanie wybitną zasługę.

„Muzeum“, czasopismo Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, zeszyt lutowy zawiera następujące artykuły: 1) Mikulski Antoni Dr: W setną rocznicę zgonu Czackiego. 2) Parnas Edmund: O egzaminowaniu i klasyfikowaniu. 3) Herdyński Ludwik Dr: O nauczaniu matematyki w szkołach realnych. 4) Czeruk Bolesław: Szkoła średnia we Francyi. Następują dalej: sprawozdania, wiadomości bibliograficzne, wiadomości bieżące i Sprawy Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych.

„Nowe Ateny“ Nowaczyńskiego, ukazały się wczoraj na scenie Teatru Nowego w Warszawie. Jest to gwałtowna satyra na Saskie czasy. Krytyk „Kuryera Warszawskiego“, p. Wł. Rabski pisze o niej, że Kraków, jak p. Nowaczyński przedstawił, jest „Abderą, krajem, w którym nic się nie rodzi, prócz głów kapuścianych, gęsi, nierogacizny i dudków na kościele“. — Komedya zaś chłoszcze polski romantyzm, polski liryzm, polskie wychowanie i niedołęstwo, głosi pozytywizm, amerykanizacyę Polaków, sławi siłę Yankesów i Czechów. „Za wiele poezyi! za wiele sztuki — woła p. Nowaczyński! — Więcej wart dobry browar (!) i fabryka mydła (!) niż Akademia“.

Komedya spotkała się z entuzyastycznem przyjęciem w „Kuryerze Porannym“, gdzie p. Ehrenberg nazywa Nowaczyńskiego polskim Arystofanesem. Natomiast p. Rabski w „Kuryerze Warszawskim“ atakuje autora niezmiernie gwałtownie, odmawia mu zupełnie talentu dramatycznego.

Główny fajerwerk komedyi, który wywołał sykanie i protesty u części publiczności, a który przedstawia „ideę“ sztuki, jest taki.

„Pana Szeląga, amerykańskiego Polaka, człowieka trzeźwego — odwiedza suplent gimnazyalny, pan Pollaczek, dość marny karyerowicz, który ma przedstawiać typ Galicyanina. Rozpoczyna się gadulstwo na temat humanistycznego i realistycznego wykształcenia młodzieży. Pollaczek jest oczywiście zwolennikiem klasycyzmu, więc gdy amerykański Szeląg zaczął urągać Grekom i Rzymianom, gdy w dodatku wydrwił jego frazes o Polsce, jako „rycerzu między narodami“, zirytowany suplencik bąknął coś, że tak Polaków nazwała nawet „barbarzyńska Ameryka“.

I oto robi się... „dramat!“

Mister Szeląg wrzeszczy:

— Coś pan powiedział! Powtórz!

A potem każe murzynowi przynieść sztandarek amerykański, który zwykle zatyka na swym automobilu i woła:

— Masz pan przed sobą obywatela Stanów Zjednoczonych. Obraziłeś jego ojczyznę (!) Klękaj! I klęcząc pocałuj sztandar republiki!

No! i pan Pollaczek klęka i całuje, a mister Szeląg oświadcza:

— „Thank yon“. Teraz wyrzucam pana za drzwi, Pollaczek“.

„Cała ta scena — pisze p. Rabski słusznie — staje się symbolem, a symbolem jest w wstrętnym“. — Gdyby np. w Paryżu ktoś się odważył w takiej roli pokazać Francuza, sztuki nie granoby do końca.

Wystawa poglądowa. W dniu 20 kwietnia b. r. zostanie otwarta w powiększonym lokalu Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie: „Wystawa poglądowa współczesnej sztuki polskiej“ pod protektoratem Pani Namiestnikowej Zofii Bobrzyńskiej na dochód wdów i sierót po dziennikarzach polskich.

Wystawę urządza wspólnie Tow. Dziennikarzy polskich i Tow. Przyj. Sztuk pięknych.

Niezależnie od zwykłych w tym czasie zakupów, komitet ma przyrzeczone kilka tysięcy koron na zakupy rządowe.

Dorocznej wystawy wiosennej, wobec tej wystawy poglądowej tego roku nie będzie.

Komitet wydaje w kilku tysiącach egzemplarzy duży katalog ilustrowany ze wstępem, omawiającym bilans współczesnej sztuki polskiej, ze szczególnem uwzględnieniem dzieł przysłanych na wystawę.

Katalog zaopatrzony będzie reprodukcyami, prosimy przeto o przysłanie dobrej fotografii najpóźniej do dnia 18 marca pod adresem Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych we Lwowie ul. Dzieduszyckich 1.

Ostateczny termin przysyłania dzieł na wystawę: 14 ty kwietnia b. r. godz. 12-ta w południe.

Na wystawę przysyłać prosimy najwyżej dwa dzieła, z powodu bardzo licznych już zgłoszeń z całej Polski.

Celem uświetnienia tej niecodziennej wystawy i przysporzenia funduszu wdowom i sierotom po dziennikarzach polskich, oraz pozostawienia trwałej pamiątki tego zrzeszenia sztuki polskiej i polskiej prasy, komitet pragnie wydać reprodukcye barwne tych obrazów zamieszczonych na wystawie, których twórcy na to się zgodzą.

Za wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich:

Prezes: *Adam Krechowiecki.* Za sekretarza: *Michał Rolle.*

Za dyrekcyę Towarzystwa przyjaciół Sztuk pięknych:

Dr. Aleksander Lisiewicz. *Zyg. Rozwadowski.*

Sekretarze wystawy:

Artur Schroeder. *Stanisław Sokołowski.*

Za Komitet w Krakowie:

Teodor Axentowicz. *Jacek Malczewski.*

Józef Mehoffer. *Xawery Dunikowski.*

Dział ekonomiczny.

Budowa dróg wodnych w Galicyi.

Akcya budowlana przy drogach wodnych w Galicyi obejmuje dwie grupy robót. Do pierwszej grupy należy kanalizacya Wisły pod Krakowem, rozpoczęta w r. 1908; druga grupa obejmuje budowę kanału spławnego dla statków 600 tonowych od granicy śląskiej do Krakowa jako pierwszej części drogi wodnej do Dniestru.

Przy kanalizacyi Wisły rozdano dotychczas roboty w przestrzeni od ulicy Piekarskiej do stacyi kolejowej w Grzegórzkach (los 1 i 2), budowę kolektoru na lewym brzegu Wisły od klasztoru Norbertanek do Dąbia, z wyłączeniem przestrzeni między ujściem starej Rudawy a ulicą Piekarską, oraz budowę prawego kolektora od ujścia potoku Wilgi do Dąbia. Roboty te postąpiły już znacznie i mają być ukończone w r. 1913.

W najbliższym czasie nastąpi rozpisanie ofert celem zapewnienia budowy dalszych robót, mianowicie: losu trzeciego, obejmującego dolną przestrzeń Wisły od stacyi Grzegórzki do Dąbia i kolektora na lewym brzegu Wisły od starej Rudawy do ul. Piekarskiej.

Równocześnie przygotowuje się szczegółowy projekt dla przedłużenia prawobrzeżnego kolektora powyżej Wilgi w Dębnikach, ważnego dla asanacyi tej dzielnicy Krakowa, aby przyspieszyć też wykonanie budowy tego kolektora.

Druga główna grupa robót, t. j. kanał spławny od granicy śląskiej do Krakowa, dzieli się ze względów administracyjnych na trzy przestrzenie.

W zachodniej, na 36 kilometrów długiej przestrzeni od granicy śląskiej do Zatora, przeprowadzono w roku ubiegłym rewizyę trasy.

Zatwierdzenie projektowanej trasy, na którą zgodził się Wydział krajowy, nastąpi wkrótce. Na podstawie wyniku rewizyi trasy opracowuje się operat dla przeprowadzenia reambulacyi politycznej i wykupna gruntów.

Najdalej postąpiła dotychczas akcya w środkowej, na 30 kilometrów długiej przestrzeni od Zatora do Samborka, względnie Skawiny, gdyż tu wydano już konsens budowy i wykupiono niemal wszystkie grunty potrzebne pod budowę.

Przestrzeń ta podzielona jest na pięć losów budowy. Trzy losy (III, IV i V) są rozdane przedsiębiorcom, którzy roboty rozpoczęli w roku 1912.

Rozprawa ofertowa dla oddania budowy w losie II od Spytkowiec do Kossowy będzie w najbliższym czasie rozpisana.

Los II zawiera budowę śluzy komorowej, która będzie pierwszym wielkim objektem kanału galicyjskiego.

W losie I wykonane być muszą najpierw przełożenia kolei i mosty, których budowę oddano już fabryce maszyn i mostów Zieleniewskiego w Krakowie.

We wschodniej przestrzeni od Samborka do Krakowa o długości 12 kilometrów zatwierdzona jest już trasa, a reambulacya polityczna będzie zarządzona wkrótce. Rokowania ze stronami co do wykupna gruntów leżących pod Krakowem są jednak już w toku.

Z powyższego zestawienia wynika, iż należy się spodziewać niezadługo znacznego postępu roboty, gdyż wskutek rozdania dalszych robót większych, jak losu III i kolektora lewobrzeżnego od Wawelu do ulicy Piekarskiej przy kanalizacyi Wisły, oraz losu II wraz ze śluzą komorową w przestrzeni kanału od Zatora do Samborka, podwoi się niemal dotychczasowe tempo budowlane.

Ministerstwo handlu wydało już potrzebne zarządzenia celem przeprowadzenia:

1) Rozprawy ofertowej dla budowy II losu na przestrzeni kanału spławnego od Zatora do Samborka.

2) Rozprawy ofertowej dla kanalizacyi Wisły na losie III.

3) Rozprawy ofertowej dla lewobrzeżnego kolektora koło Krakowa.

4) Politycznej komisyi obchodowej dla przestrzeni kanału od Samborka do Krakowa i od Zatora do granicy śląskiej.

Koszty wszystkich tych robót wynosić będą około 4,000.000 koron.

Zatarg rumuńsko-bułgarski.

(Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 22 lutego.)

Bokareszt. (T. B.) Dziś rząd rumuński wręczy zastępcom sześciu mocarstw odpowiedź rządu. Jak słychać rząd przyjmuje propozycyę mocarstw i powierza wszystkim sześciu mocarstwom pośrednictwo, nie stawia żadnych warunków, a tylko wyraża życzenie, aby mocarstwa zawiadomiły Rumunię, aż do jakiego terminu spodziewają się sprawę załatwić.

Odrzucone pośrednictwo.

Paryż. (Tel. wł.) Rumunia zaproponowała Bułgaryi, aby spór między nimi oddać trybunałowi rozjemczemu, w skład którego weszliby car, król włoski i hiszpański. Bułgarya jednak odrzuciła tę propozycyę.

Sytuacya w sprawie zatargu bułgarsko-rumuńskiego znajduje się w bardzo krytycznem stadyum. Bułgarya nie chce wogóle obecnie rokować z Rumunią, póki sama nie będzie wiedziała, co otrzyma po zawarciu pokoju.

Sytuacya.

Oficyalny głos o pokoju.

Petersburg. (T. B.) Prezydent gabinetu Kokowcew przyjął dziś zastępcę c. k. Biura korespondencyjnego i w ciągu rozmowy wyraził zadowolenie z powodu istniejącej między oficyalną prasą rosyjską, a austro-węgierską zgodności w sprawie pokoju, oraz życzenia, aby obecne położenie wkrótce ustąpiło miejsca zupełnemu porozumieniu mocarstw w jeszcze niezałatwionych kwestyach.

Optymizm i pesymizm.

Wiedeń. (Tel. wł.). „N. F. Presse“ umieszcza wiadomość od berlińskiego korespondenta, w której donosi, że między Rosyą a Austryą nastąpiło zbliżenie.

Rosya godzi się na przydzielenie Skadaru do Albanii; natomiast Austrya czyni ustępstwa co do innych miast albańskich, do których Serbia rości sobie pretensye. Rokowania odnośne są w toku; to też było koniecznem odroczenie ostatniej konferencyi ambasadorów.

W przeciwieństwie do tego doniesienia występuje dzisiejsza „Reichpost“ z ostrym artykułem wstępnym, w którym podnosi, że osią zatargu między Austryą a Rosyą bynajmniej nie są żadne kwestye lokalne. Austryi idzie o utrzymanie równowagi na Wschodzie i niedopuszczenie do takiego rozwielmożnienia się obcych wpływów na Bałkanach, któreby mogło zburzyć równowagę. Pozorna bierność Austryi tłómaczy się tem, że Austrya chce w pierwszym rzędzie na drodze pokojowych rokowań zrealizować swoje plany, ale na pewne nie okupi pokoju zrezygnowaniem z wytycznych swej polityki. Austrya nie straciła jednak nadziei, że wojnę uda się zażegnać i że przyjdzie w drodze pokojowej do ustalenia normalnych stosunków.

Niepokojące oświadczenie.

Paryż. (Tel. wł.) Oświadczenie rządu serbskiego, że nie zgodzi on się na przyłączenie Skadaru do Albanii, wywołało w kołach politycznych francuskich wielki niepokój.

Zapatrywania tureckie.

Londyn. (T. B.) Zastępca „Biura Reutera“ miał wczoraj rozmowę z Hakki baszą, w której tenże przedewszystkiem wskazał na półoficyalny charakter swego pobytu w Londynie, co daje mu większą swobodę działania. Mówił potem o znanych terytoryalnych żądaniach Turcyi i tak dalej wywodził: Pokój, któryby był wynikiem bezpośrednich rokowań między stronami wojującemi zdaje się być wykluczonym. Dlatego zwróciliśmy się do Europy w nadziei, że mocarstwa same sytuacyę w sposób słuszny ocenią. Będziemy szczęśliwi, widząc naszą sprawę w rękach konferencyi ambasadorów pod prezydyum Greya. Kiedy prosiliśmy Europę o interwencyę, uczyniliśmy to w mniemaniu, że Europa pokaże nam cały rozmiar mającego się zawrzeć układu i że według tego będziemy prowadzić rokowania. Taka jest obecna sytuacya.

Hakki basza podniósł dalej, że bezpieczeństwo w Konstantynopolu, nad m. Marmora, w Dardanellach i w Małej Azyi musi być zapewnione. Adryanopol nie powinien zagrażać ani Turkom, ani Bułgarom. Turcy chcą, żeby były dwa klucze do tego miasta, jeden turecki, drugi bułgarski.

Co do wysp Egejskich powiedział Hakki basza: Nie istnieje żadna kwestya Archipelagu i nie obwiniano nas nigdy o złą administracyę tych wysp. Ich statuty nie stanowiły zresztą żadnej części ultimatum państw związkowych. Musimy tu uwzględnić niebezpieczeństwo dla Małej Azyi i Dardanellów. Okupacya wysp jest zresztą niebezpieczeństwem i dla Europy.

Wojna.

Walna bitwa pod Bulair.

Londyn. (Tel. wł.) Z Konstantynopola nadeszła tu wiadomość, że od wczoraj toczy się pod Bulair ogólna walka, która rozciąga się także na całą północną część Gallipoli.

Turcy zmuszeni zostali do walki przez brak środków żywności i wodę, która zalewa okopy. Według nadeszłych wiadomości walka trwała do dzisiaj rano.

Walki w Epirze.

Ateny. (Ag. at.) Turcy po klęsce koło Dreventicy w okręgu Mezzovo byli zmuszeni opuścić miejscowość Bonatossi.

Nowy korpus turecki.

Londyn. (Tel. wł.) Jak donoszą, piętnaście tysięcy wojska tureckiego, rozproszonego po Albanii, zgromadziło się i utworzywszy nowy korpus, ruszyło ku Monastyrowi pod wodzą Dżawida baszy. Korpus ten posiada wiele armat.

Saloniki. (T. B.) Dżawid basza z resztkami wojska swego znajduje się jeszcze w okolicy Colonia.

Optymizm turecki.

Konstantynopol. (Tel. wł.) W kołach politycznych tureckich panuje optymizm na podstawie wyników dotychczasowych drugiej wojny. Twierdzą tutaj, że Turkom uda się odebrać Skadar i Salonikę. Z Azyi przybędzie w tych dniach 30.000 świeżego wojska.

Pożyczka dla Turcyi.

Paryż. (Tel. wł.) „New York Herald“ ogłasza, że rząd turecki otrzymał od kapitalistów francuskich pożyczkę w wysokości 80 milionów fr. na cele wojny.

Telegramy.

(Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 22 lutego.)

Rozłam u ludowców.

Wiedeń. (Tel. wł.) Twierdzą tutaj w kołach politycznych, że w łonie stronnictwa ludowego zanosi się na kryzys i rozłam między pos. Stapińskim a częścią inteligencyi z pos. Myjakiem na czele. Posłowie ci grożą wystąpieniem z klubu. Stanowisko ich zależeć będzie od stanowiska ludowców wobec Rady narodowej.

Sprawa żydowska w Królestwie polskiem.

Petersburg. (Tel. pryw.) Korespondent warszawski „Now. Wrem.“ drukuje dalszy ciąg swych artykułów, poświęconych ostatniej fazie sprawy żydowskiej w Królestwie. — Autor utrzymuje, że wszelkie obawy i krzyki na temat rzekomo przygotowanego „pogromu“ żydów są zupełnie bezpodstawne i należy je tłumaczyć jedynie rachubami na interwencyę ze strony rządu, mającą na celu przerwanie bojkotu. Korespondent następnie sądzi, że t. zw. bojkot godzien jest uwagi ze względu na przedsiębrane przez Polaków środki wyzwolenia handlu i spolszczenia miast. Środki te mają na względzie dalszą przyszłość, kładą podwaliny pod lepszą organizacyę stosunków handlowo-miejskich i w tym kierunku już dziś osiągnięte wyniki należy uważać za interesujące i korzystne.

Spis ludności.

Petersburg. (Tel. pryw.) W kołach poselskich zapewniają, że powszechny spis ludności w państwie rosyjskiem odbędzie się w r. 1915.

Jubileusz Romanowych.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Komisya Dumy dla obchodu jubileuszu Romanowych uchwaliła zgodzić się na projekt prawa przyznający w pierwszych pięciu latach 150 milionów rubli na melioracye w europejskiej i azyatyckiej Rosyi. Na dalszych pięć lat ma być dalsza kwota w drodze ustawodawczej uchwalona.

Konkurencya fabrykatów niemieckich.

Paryż. (Tel. pryw.) Na ostatniem posiedzeniu parlamentu grupa osób, siedząca na galeryi, zaczęła wołać pod adresem deputowanych: „Uwolnijcie nas od konkurencyi niemieckiej!“ Policya i służba usunęła hałasujących, którzy oświadczyli, że chcieli w ten sposób zwrócić uwagę na konkurencyę fabrykatów niemieckich, zalewających Francyę i wyrządzających jej dotkliwe szkody.

Śmierć cesarzowej chińskiej.

Londyn. (T. B.) „Biuro Reutera“ donosi z Pekinu, że ex-cesarzowa wdowa zmarła dziś rano.

Rewolucya w Meksyku.

Waszyngton. (T. B.) Z Meksyku donoszą, że na życzenie Stanów Zjednoczonych Madero prawdopodobnie nie będzie rozstrzelany, tylko skazany na wygnanie.

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Bronisław Ordęga z rodziną z Trojanowa (Siedleckie), Stefan Plewiński z Lublina, Antoniowie Bielińscy z Radomia, Kazimierzowie Chrzanowscy z [illegible], Janina Chrzanowska z Bielska, Jan Wolger z Opawy, Bogumił Belada z Pragi, Edward Lohman z [illegible]cemina, Antonina Ciświcka z Lublina, Jakób Rubin z Wiednia.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

CENNIK

izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z dnia 22 lutego 1913 r. godzina 1 w poł.

	Płacą		Żądają	
	w Koronach			
Waluty.				
Ruble papierowe	254	—	255	—
Marki niemieckie	117	50	118	20
Franki papierowe	95	60	96	25
20-to frankówki w złocie	19	10	19	25
Dolary amerykańskie	492	—	497	—
Listy zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hipotecz.	—	—	—	—
4½% Listy zastawne Banku hipot.	91	50	92	—
4% " " "	84	75	85	25
4½% Listy zastawne Banku kraj.	93	25	94	25
4% Listy zastawne Banku kraj.	87	—	88	—
4% Listy zast. gal. Tow. kred. z. nieok.	96	—	97	—
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 41-let.	91	—	92	—
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 56-let.	84	—	85	—
4% " " " 52-let.	93	25	94	—
4½% List. zast. Banku gal. dla h. i prz.	95	50	96	—
Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	95	51	96	50
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	84	75	85	75
4% Pożyczka miasta [illegible]	85	—	86	—
4% Pożyczka miasta Lwowa	83	—	84	—
5% Obligacye [illegible] Krakowa	91	75	92	25
4½% Oblig. komunalne Banku kraj.	—	—	—	—
4% Obligacye [illegible] Banku	82	—	83	—
Akcye.				
Akcye Banku hipotecz. we Lwowie	63[illegible]	—	640	—
Akcye Banku Gal. dla h. i p. w Krakowie	400	—	405	—
Akcye kolei Karola Ludwika	—	—	—	—
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	510	—	515	—
Publiczne zapisy długu.				
4⅕% wspólna renta papierowa	87	25	87	75
4⅕% wspólna renta srebrna	87	25	87	75
4% renta koronowa austryacka	84	50	85	—
4% renta koronowa węgierska	84	—	84	50
4% renta austryacka w złocie	105	25	[illegible]5	75
4% renta węgierska w złocie	104	25	[illegible]	75

W sprawie kolei na Świnicę

(finansowa strona projektu).

napisał

Dr. TOMASZ LULEK

profesor Akademii Handlowej w Krakowie.

I.

Projekt kolei górskiej z Zakopanego na Świnicę, wypracowany jeszcze przed 11 laty przez inżyniera Waleryana Dzieślewskiego [1]) spotkał się w ostatnich czasach z żywym protestem miłośników Tatr [2]), wynikającym z pobudek estetycznych. Wystąpili przeciw niemu także przyrodnicy, zwłaszcza geologowie [3]) z poważnym argumentem, opartym na wynikach badań naukowych, że nadzieja wydobywania rudy żelaznej i granitu na obszarze projektowanej kolei jest zupełnie płonna, bo oba materyały są poślednej jakości. Nikt natomiast nie poruszył jeszcze finansowej strony projektu, choć tej za obojętną nie można wcale uważać, skoro potrzebny na budowę kapitał ma wynosić pokaźną sumę 3,000.000 koron.

Dokładne rozpatrzenie projektu ze stanowiska finansowego jest jeszcze i dlatego bardzo wskazane, że wiele dotychczasowych kolei tego rodzaju zawiodło najzupełniej pokładane w nich nadzieje. I tak szwajcarskie koleje szczytowe, których rozwój stał się najprawdopodobniej dla autora pobudką do stworzenia projektu, przynoszą przeciętnie według jego własnego zestawienia zaledwie $4\frac{1}{2}\%$ od włożonego kapitału. Dodać przytem należy, że ta rentowność pochodzi z dawnych lepszych czasów, kiedy jeszcze między nimi mniejsza była konkurencya, a niższe koszta ruchu i administracyi, które jak powszechnie wiadomo, w ostatnich 10 latach wszędzie poszły w górę, obniżając znacznie stopę rentowności wszystkich prawie kolei na świecie. Ale i wśród szwajcarskich znachodzą się takie, które nie przynoszą nic. Autor jakby dla zachęty sam przytacza przykład kolei na Rothorn, którą zbudowano za 2 000.000 franków, a w 2 lata później sprzedano za 800 000!

W Austryi wszystkie podobne koleje wiodą dotychczas żywot suchotniczy. Przytoczona przez autora kolej na Gaisberg (koło Salzburga) zaczęła wprawdzie dobrze (w r. 1887), ale od szeregu lat wskutek spadku frekwencyi ledwie że pokrywa koszta ruchu i administracyi. O jej rentowności świadczą najlepiej kursy akcyi z r. 1912 [1])

wartość imienna akcyi	400	kor.
kurs akcyi pierwszeństwa	40—60	„
kurs akcyi zakładowych	3—6	„

Kolej na Schneeberg (w Austryi Dolnej) nie płaci od 14 lat wcale dywidendy, bo nie może pokryć nawet kosztów ruchu. Straty wynoszą od roku 1899 do dziś dnia przeszło 2,000.000 koron, czyli ⅔ kapitału akcyjnego. Kolej na Schafberg (Salzkammergut), istniejąca od r. 1890, nie wypłaciła akcyom zakładowym jeszcze ani razu dywidendy. Kolej na Kahlenberg koło Wiednia, istniejąca od roku 1872, wypłaciła w ciągu 40 lat raz tylko (w r. 1886) 1% dywidendy; dlatego też robi oddawna usilne lecz daremne starania, aby miasto Wiedeń zakupiło całe przedsiębiorstwo.

Wobec tak smutnych przykładów należy kosztorys autora, który ze samego ruchu (osobowego obiecuje około 10% czystego zysku, poddać dokładnej rewizyi.

II. Koszta budowy.

Miały one pierwotnie (w r. 1902) wynosić 2.000.000 koron; obecnie preliminuje się na 3.000.000 koron, a więc o 50% więcej. Długość kolei wynosi 13·15 km., z czego na część górską z zastosowaniem zębatej przypada około 10 km. Ponieważ w cenie 3 milionów koron mieszczą się także koszta całego urządzenia jako też sfinansowania przedsiębiorstwa, przeto cena 1 kilometra nie dochodzi nawet 300.000 koron.

Tymczasem kolej na Gaisberg kosztowała przeciętnie po 323.000 koron za 1 km. Chociażby nawet odpowiednio obniżyły się koszta podłoża i nawierzchni, wskutek węższego toru (Gaisberg 100 cm, Świnica 80 cm), to jeszcze dochodzi się do ceny znacznie niższej niż przy kolei alpejskiej, zbudowanej w r. 1886, kiedy ceny tak wszelkich materyałów budowlanych jak i robocizny, były o wiele niższe od dzisiejszych! A przecież trudności techniczne w Tatrach na wysokości 823—2100 metrów nad powierzchnią morza (położenie kolei świnickiej) nie są chyba znacznie mniejsze, aniżeli w Alpach na wysokości 420—1280 m (położenie kolei na Gaisberg).

Skąd pochodzą tak nizkie koszta budowy? Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w kosztorysie.

1) Autor wyraża nadzieję, że od Zakopanego aż do Kuźnic (4 klm) tor kolejowy będzie umieszczony bezpłatnie na gościńcu gminnym; dalej zaś właściciele oddadzą grunta pod kolej za darmo. Jest to wprawdzie najtańszy sposób nabywania gruntów, ale autor widocznie niedługo bawił na Podhalu, jeżeli takie wyniósł wyobrażenia o bezinteresowności górali, do których przeważnie należą owe okolice. Bo gdyby był poznał ich lepiej, byłby raczej przyjął, że ci wspaniałomyślni synowie przyrody uznają budowę kolei za częściowe przynajmniej spełnienie swych dawnych marzeń o istnieniu nieprzebranych skarbów w górach i oświadczą gotowość sprzedaży swych gruntów za drogie pieniądze. Szkoda, że autor nie spróbował nakłonić którego z nich do zeznania notaryalnego aktu darowizny na rzecz swej „kolejki góralskiej“, jak ją nazywa; byłby wtedy napewno inaczej ułożył kosztorys.

2) Teren projektowanej kolejki jest zdaniem autora „zbity i stały bez niebezpieczeństwa usuwisk“. Twierdzenie to jest dla znawcy tamtejszych stron „niezbitym“ dowodem, że autor, jeżeli wogóle zwiedzał projektowaną trasę, czynił to z niesłychaną powierzchownością. Bo począwszy od Skupniowego Upłazu, a więc niemal na ⅔ całej przestrzeni trasa prowadzi przez usuwiste zbocza, szerokie przepaściste żleby, pełne ruchomych piargów, na których stopa turysty daremnie szuka oparcia, wreszcie przez zwietrzałe skały. Odkopywanie takiego terenu na kilka metrów wgłąb, przesadzanie karkołomnych przepaści, usuwanie skał, budowa ścian ochronnych dla zabezpieczenia przed sypiącymi się z góry piargami nie kosztuje oczywiście nic, skoro autor widzi przed sobą idealny teren...

3) Metoda kalkulacyjna autora nasuwa poważne wątpliwości przy ocenianiu kosztów, rozszerzeń stacyjnych w Zakopanem i pod Świnicą. Pierwsze, polegające głównie na wykopie ziemi, mają wynosić 10.000 koron, drugie 14.000 koron. Kto był na przełęczy pod Świnicą, ten mógł zauważyć, że z powodu braku miejsca trzebaby tam każdą piędź ziemi wykuwać w granitowej skale. A miejsca tam trzeba więcej niż w Zakopanem, bo autor projektuje „większy budynek murowany jako poczekalnię, gdzieby podróżni mogli wygodnie się rozgościć, pożywić i przespać“, a nadto drugi budynek hotelowy; również ma tam być i obrotnica dla lokomotyw.

I zdobycie takiego obszaru w granitowej skale na wysokości 2100 metrów n. p. m ma kosztować tylko 14.000 koron..

4) Wreszcie należy podnieść jeszcze jedną wadę projektu, wpływającą na sumę kosztów. Oto autor upodobał sobie Halę Gąsienicową i odkrył na niej wszelkie potrzebne warunki na miejscowość klimatyczną, coś w rodzaju tatrzańskiego Davos. Nie wdając się bliżej w krytykę tego planu, który nie liczy się wcale z okolicznością, że Hala jest doskonale zasłonięta od... południa, trzeba jednak podnieść jeden błąd dotyczący projektu kolei. Oto autor twierdzi, że jego trasa przechodzi przez Halę Gąsienicową i nadaje nawet jednej ze stacyi nazwę „Hale“. Tymczasem jego własny rysunek i opis, a wreszcie pospolita niemożliwość zaprzecza stanowczo temu twierdzeniu. Trasa kolei idzie bowiem południowo-zachodniem zboczem Skupniowego Upłazu (nad doliną Jaworzynki), okrąża Wielką a potem Małą Kopę Królową po zachodniej stronie, zmierzając do dawnej kopalni rudy żelaznej (stacya „Rudy“), następnie wznosi się po zachodniem zboczu Kopy Magóry na grzbiet Uhrocia Kasprowego, gdzie ma być owa stacya „Hale“. Ale stacya ta, przeznaczona widocznie dla dojazdu do projektowanej miejscowości klimatycznej, położona jest nie tylko na boku, lecz przeszło 300 metrów ponad Halą.

Świadczy o tem następujące zestawienie według najnowszego przewodnika tatrzańskiego [1]):

Sucha Woda (kładka)	1508 m n. p. m.
Schronisko Tow. Tatrzańsk.	1516 m n. p. m.
Czarny Staw (najwyższa część strony wschodniej)	1620 m n. p. m

Stacya „Hale“, projektowana na wysokości 1860 m, nie dawałaby zatem dostępu, lecz tylko widok na zachodnią część Hali Gąsienicowej!...

Ponieważ takie różnice wysokości na bardzo szczupłej przestrzeni nie pozwalają nawet marzyć o poprowadzeniu kolei przez Halę Gąsienicową na Świnicę, przeto nie pozostawałoby nic innego, jak zbudować jeszcze kolej dojazdową ze stacyi „Rudy“ jako położonej bliżej i o 260 metrów niżej niż stacya „Hale“.

O kosztach takiego połączenia, którego długość musiałaby wynosić jakie 2 km, kosztorys oczywiście nie wspomina, skoro trasa autora „przechodzi przez Halę Gąsienicową.“

Byłoby rzeczą powołanych znawców ocenić nadwyżkę kosztów budowy, wynikającą z powyższych, przez autora milczeniem pominiętych okoliczności. To można przyjąć za pewnik, że 3.000 000. koron na wszystko nie wystarczy i jeżeli czwarty milion nie będzie w całości wyczerpany, to w każdym razie nie wiele z niego zostanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) Inż. Waleryan Dzieślewski, Uprzystępnienie i uprzemysłowienie Tatr polskich (projekt wstępny), Lwów 1902. Por. także polemiczną broszurkę autora. W sprawie kolejki góralskiej z Zakopanego pod Świnicę, Lwów 1903.

[2]) Memoryał Tow. Tatrzańsk. (Sekcya Ochrony Tatr) do Wydz. Kraj. z 31 grudnia 1912.

[3]) Dr. Wiktor Kuźniar, W sprawie kolejki na Świnicę. Kraków 1912. Dr Mieczysław Limanowski, W sprawie kolejki na Świnicę, Nr. 28 pisma „Zakopane“ z r. 1912.

[1]) „Kompass“ Finanzielles Jahrbuch, 1913, tom II.

[1]) Janusz Chmielowski, Przewodnik po Tatrach, Lwów 1907; por. także: Dr. Stan. Eljasz-Radzikowski, Pogląd na Tatry, Kraków 1900.

Z dawnej filozofii polskiej.

Staraniem Tow. Filozoficznego w Krakowie odbył się w ubiegły czwartek odczyt X. prof. Dra Franciszka Gabryla, pod tytułem: „Pojęcia filozoficzne naszych scholastyków z XVII. wieku“. Prelegent przedstawił właściwie filozofię tylko jednego z naszych ówczesnych pisarzy, mianowicie X. Wojciecha Tylkowskiego, który jednak jest typowym przykładem całej nauki tamtego wieku: objął bowiem w naszych pismach wszystkie gałęzie filozofii i wogóle był jednym z najuczeńszych scholastyków polskich owych czasów.

Tylkowski urodził się w r. 1622 na Mazowszu. Nauki gimnazyalne pobierał u Jezuitów w Pułtusku, poczem wstąpił sam do Towarzystwa Jezusowego. Wyższe studya, tak zwany „wielki kurs nauk zakonnych“, odbył w Wilnie i zaraz wysłany został do kollegium w Braunsbergu, jako profesor poetyki i retoryki tudzież matematyki, później zaś filozofii i języka greckiego. Przeniesiony do Rzymu w r. 1670, sprawował obowiązki wielkiego penitencyarza w kościele św. Piotra, w czem pomocną była mu biegłość w językach: polskim, francuskim, hiszpańskim, niemieckim, włoskim i łacińskim. Zawezwany do Wilna, otrzymał rektorat tamtejszego seminaryum papieskiego, założonego w r. 1582 z polecenia Grzegorza XIII. dla unitów, sposobiących się do stanu duchownego; do samego końca XVIII. wieku nadsyłano jeszcze z Rzymu kwotę około 2700 rubli rocznie na utrzymanie kilkunastu kleryków. W r. 1678 został Tylkowski nadwornym teologiem biskupa wileńskiego, wreszcie profesorem teologii moralnej w Płocku i Warszawie. Ostatni rok swego żywota spędził na kontemplacyi w kollegium wileńskiem, gdzie umarł w r. 1695.

Działalność piśmiennicza Tylkowskiego była bardzo płodna; wydał bowiem około 60 tomów różnorodnych dzieł teologicznych, filozoficznych, matematycznych itd. Pozyskał też oficyalne uznanie od Generała Jezuitów, X. Gonzales'a i rozgłos autorski w kraju i za granicą.

Do najważniejszych jego ksiąg filozoficznych należą: „Philosophia curiosa“, „Uczone rozmowy“ i „Stół mądrości“.

Dział logiki jest u Tylkowskiego najsłabiej opracowany i rozpada się przeważnie na kwestye kazuistyczne, niekiedy bardzo dziwaczne np. czy może ktoś uczyć się logiki na to, aby długo żyć; czy może ktoś biegnąć naraz do dwóch met itp. albo polemika z tymi, którzy głosili, iż matki tyle miewają synów ile jest samogłosek w ich imieniu, a tyle córek, ile spółgłosek (!). Są wszakże i wywody wartościowe, oparte głównie na Arystotelesie i św. Tomaszu.

W metafizyce i teodycei zajmuje się Tylkowski pojęciami bytu, prawdy, substancyi, samoistności i indywidualności, szczegółowo zaś rozprawia o dobrych i złych duchach, o ich właściwościach i działaniach we wszechświecie i w historyi. Obok głębszych traktatów roztrząsa wielekroć sprawy błahe i to w sposób śmieszny n. p. na pytanie, czemu źli aniołowie częściej białogłowy opętują, niż mężczyznę? odpowiada: bo w białych głowach łacniej o humory złe. Najpoważniej i z filozoficzną bystrością pisze o Bogu i Jego przymiotach wszechmocy, świętości i nieskończoności.

Antropologia Tylkowskiego jest mieszaniną anatomii, fizyologii, chiromancyi i lecznictwa, w czem obok pewnego polotu poetyckiego i erudycyi z najrozmaitszych źródeł, znajdują się jaknajdziwniejsze wskazówki, np., że pigułki wyrabiane z czaszki wisielców są znakomitym środkiem na skutki ukąszenia przez psa wściekłego. Przytacza też niezliczone mnóstwo luźnych wiadomości o budowie ciała ludzkiego i zwierzęcego, wśród których obok prawdziwych, powtarza średniowieczne anegdotki na seryo, że zwłoki męskie pływają po wodzie na wznak, a kobiece twarzą do wody, że kobiety mają mniej zębów, niż mężczyzna i dlatego nie łysieją, że ci szybko łysieją, którzy w kilku sypiać muszą w jednym pokoju, bo ich wydechy silniej działają niszcząco na włosy. Opisy temperamentów i objawów fizyologicznych również obfitują w curiosa. np. „czemu głowa nie z jednej kości?“ — ażeby dymy niepotrzebne przez miejsca spojenia wychodziły i skórze, która jest na głowie, pomoc i nutriment przychodził — „czemu głowa ludzka nie całkiem okrągła, jak kula jaka?“ — bo gdyby była okrągła, do spraw swoich nie byłaby sposobna, które są: stawić sobie na umyśle, uważać, pamiętać, etc., a teraz gdy głowa ma dobre uformowanie, miejsce jest w tyle przestronne, na pamięć i t. d.—„czemu białogłowy nie zarastają?“ — dla podobnej przyczyny, jako i dzieci: gdyż są bardzo wilgotności pełne i zimniejszej są natury, niż mężczyzna, zaczem ani może ciepło fumów ku skórze popędzić, ani one przez skórę wychodząc zesychać się i we włosy zamieniać.

Psychologia Tylkowskiego jest prawdziwą encyklopedyą współczesnych i starożytnych poglądów i spostrzeżeń. Jej fundamentem jest Arystoteles, uwzględnia jednak Tylkowski zasady Locke'a i nawet najświeższe odkrycia Hervey'a o krążeniu krwi. Balast przeróżnych wersyj i podań przygniata godne uwagi zasoby naukowe, zaczerpnięte z Alhazena, Ciołka, Rogera Bakona, Kepplera i innych słynnych autorów. — Skłonność do szczegółików i odbieganie od tematu psuje naukową prostotę i przejrzystość. Między zagadnienia psychologiczne wtrąca Tylkowski rozprawkę o febrze i rozbiera nawet takie pytania „jak się dzieje kichanie“? — dym jeden albo para gorąca bieży z żołądka do głowy, gdzie na zimno trafia, i tak którędy może, to jest przez nos, z trzaskiem wypada, od zimnego mózgu odbita — albo „czemu niektórzy na słońcu kichają?“ — słońce swojem ciepłem wilgotność rozgrzewa, która rozgrzana obraca się w dym, który potem przez nos wypada, trzask czyniąc, i tak na słońcu kichają. Niemniej „ciekawy“ jest opis zmysłu powonienia: „Jako się staje powonienie?“ „Są w nosie między oczami dwa guziki z ciała uczynione, które, gdy wiatr w nos bierzemy, rozpościerają się, gdy zaś wiatr przez nos oddajem, ściskają się; do tych tedy wonia przychodzi i w dziurki, których są pełne te guziki, wchodzi, i tak staje się powonienie, które te guziki uczuwają“. Wykłada Tylkowski naukę o duszy, o władzach duszy, o probiemie snu, o funkcyach mózgu, w czem niekiedy staje na stosunkowo wysokiem stanowisku umiejętności, a przynajmniej postawienia zagadnień.

W etyce traktuje dobro moralne w odniesieniu do jednostek (pars monastica) do rodziny (oeconomica) i dobro publiczne (politica). Dobrem nazywa to, czego wszystkie jestestwa pożądają, a zasadza się ono nie na czemkolwiekbądź innem, tylko na umiłowaniu cnoty. Rzecz o etyce troskliwie i energicznie obrobiona; co do treści zaleca wszystkie cnoty chrześcijańskie, nawet w podobnym do katechizmu układzie. Wdaje się tylko zanadto w tematy uboczne, np. prawiąc o obowiązkach poszczególnych zawodów, zamieszcza traktat o rolnictwie ze szczegółami o tępieniu myszy polnych i wszelakiego robactwa itd, a przy cnotach rycerskich dodaje szczegółowe prospekty, ile w obozie powinno się znajdować prochu, kul, powrozów, świec (2.000 funtów) itd. i podaje potrzebne wodzowi prognostyki pogody, np. jeżeli barany za często rogami na siebie nacierają, napewno nastąpi burza.

Czasami wznosi się Tylkowski na stanowisko szczerze objektywne, przytaczając argumenty pro i contra, np. co do formy rządu, co do organizacyi wyborczej itd. W ogólności, pomimo wpadkowych dziwactw lub absurdów, całość Etyki Tylkowskiego jest dziełem o znacznej wartości naukowej.

Filozofii przyrody najwięcej poświęcił Tylkowski prac swoich. Opisuje on ziemię i sfery niebieskie nader obszernie i dokładnie, podając wymiary i czas obrotów ciał niebieskich, tudzież omawiając szeroko niebo empirejskie i siedziby błogosławionych. Olbrzymie i zaiste wielce pracowite są te zbiory cyfr, z których trafne są jedynie te, które odnoszą się do kuli ziemskiej. Broni jednak autor poglądu geocentrycznego i odrzuca teorye Kopernika, a twierdzi, że „gdyby ziemia wkoło słońca biegała, rzucałaby budynkami i ludźmi, jako kamień młyński, gdy co na nim położą; mielibyśmy też szum wielki wiatru zawsze, i owszem musielibyśmy się palić, gdyż rzeczy w wielkim biegu grzeją się i nawet zapalają: a bieg ziemi byłby daleko większy, niżeli kule z działa idące“. — Następują dysputy o meteorologii, geologii itd. itd.

Łatwo byłoby całkiem ujemnie osądzić taką filozofię. Jednak zważyć trzeba epokę XVII wieku, daleką od bogactwa późniejszych zdobyczy naukowych, na których my się kształcimy. Nie mamy prawa spoglądać z lekceważeniem na takich pisarzy, jak Tylkowski. Nie wolno zapominać o niepospolitej jego pilności i śmiałości zamysłów, ażeby zbadać wszystko, co tylko poznać można. Jego przekonania panowały wtedy powszechnie i on jest wiernem echem swojej chwili. Charakter wieku w nim wyraźnie się objawia i przeto jest zajmującym przykładem. A ma tę jeszcze zaletę, że on pierwszy i on sam jeden w Polsce pokusił się całą ówczesną wiedzę filozoficzną przedstawić w języku ojczystym dla użytku szerokich kół czytelników. Należy mu się w każdym razie poczestne wspomnienie.

Praca X. Dra Gabryla o Tylkowskim wychodzić będzie, jako monografia, w „Ateneum Kapłańskiem“ wydawanem we Włocławku.

Dr Kazimierz Lubecki.

Polski parlamentarzysta.

(Dziennik Franciszka Smolki 1848—1849 w listach do żony wydał i wstępem o ojcu i jego listach opatrzył, zapiskami Franciszka Smolki z lat 1841—48 oraz wielu dokumentami z jego papierów dopełnił Stanisław Smolka. Kraków. Nakład Gebethnera i Spółki. Stron LX i 368).

Już tylko dzieła historyczne i pamiętniki wskrzeszają przed naszą wyobraźnią dziejowy dramat Austryi z r. 1848. Ustna tradycya o dniach marcowych i październikowych „szalonego roku“ wygasła, bo na zawsze umilkły usta głównych bohaterów. — Cały szereg gwiazd parlamentarnych, pionierów „nowej Austryi“, nazwiska otoczone czcią w Panteonie narodów austryackich — to dzisiaj tylko melancholijne wspomnienia. A przecież protagoniści dramatu marcowego przeżyli więcej niż o półwieku „wiosnę ludów“. Leader czeskiej polityki Władysław Rieger zmarł dopiero w roku 1903, minister rewolucyi a potem przywódca reakcyi Aleksander Bach jeszcze w roku 1893 przypominał Wiedniowi swą osobą katastrofę metternichowskiego systemu. Jakże niedawno pożegnaliśmy na zawsze sędziwego prezesa wiedeńskiej Konstytuanty Franciszka Smolkę! Ostatni zeszedł z pola bar. Helfert (umarł 1910 r.), w roku 1848 deputowany a w następnem 14-leciu członek gabinetu bachowskiego. On też stał się głównym pamiętnikarzem i historykiem „szalonego roku“.

Pozostał jeszcze jeden, ale ten milczeć będzie, choć dużo o roku 1848 miałby do powiedzenia. Wszak był w owym czasie już desygnowanym na monarchę państwa habsbarskiego. Co prawda, nie patrzył on własnemi oczyma na pierwsze sceny rewolucyi wiedeńskiej, bo z armią Radeckiego wówczas był pod Santa Lucia, Kurtatoną i Custozzą. Słowa ówczesne i pieśni Grillpazzera, zwróconej do Radeckiego: „In deinem Lager ist Oesterreich“ możnaby odnieść symbolicznie i do 18-letniego syna mądrej arcyksiężnej Zofii. Nowa Austrya, konstytucyjna, narodowościowa, dzisiejsza Austrya znajdowała się rzeczywiście przy boku Radeckiego.

W roku 1848 nie przeczuwano jednak tego. „Fakt powszechno-dziejowego znaczenia“ wstąpienie na tron arcyks. Franciszka Józefa — nie nastrajał bynajmniej optymistycznie prezesa Konstytuanty kromierzyskiej, gdy na czele deputacyi jechał do Ołomuńca witać nowego cesarza. Wiedziano przecież w Kromieryżu, że w uroczystości zmiany monarchy brali udział obaj „zwycięscy“ nad rewolucyą: Windischgraetz i Jellaczic. Pierwszy zasypał Pragę i Wiedeń kartaczami i wypędził Sejm z Wiednia, drugi — od miesiąca dyktator Węgier — obiecywał ruch wolnościowy węgierski zgnieść tą samą metodą, tj. kartaczami. Daremnie szukalibyśmy więc w listach Smolki do żony jakiegoś wyrazu ufności w nowy system. Więcej się pan prezes interesował pożyczeniem czarnych spodni i białej kamizelki na audyencyę — niż osobą cesarza.

Cały opis audyencyi w dniu 3 grudnia ujmuje w następujące, trochę ironiczne słowa:

„Na to (to jest na krótkie przemówienie Smolki i na odczytanie adresu) odpowiedział cesarz dość śmiałym głosem z początku, poczem jednak dwa razy stanął, nie mogąc sobie dobrze przypomnieć, co miał powiedzieć. Tę odpowiedź zapewne jeszcze na piśmie dostaniemy, upomnę się przynajmniej o to. Jeden wyraz z tej odpowiedzi bardzo mi się nie podobał, ciekaw jestem, czy i na piśmie dadzą, — to jest, że powiedział między innemi: „Zbadam elaborat konstytucyjny (Verfassungswerk), który mi będzie przedstawiony i udzielę mu mojej cesarskiej sankcyi“. Na to odpowiedziałem jeszcze krótko, poczem się właściwa ceremonia skończyła. Potem przystąpił cesarz do mnie i zaczął niby konwersacyę, lecz tylko ze mną. Pytał się, jak w Kromieryżu umieszczeni jesteśmy, czy wiele mam do czynienia? etc. etc.“...

Takie więc było pierwsze zetknięcie się cesarza Franciszka Józefa z przedstawicielami ludu. P. Smolka pojechał potem z deputacyą do Pragi celem pożegnania starego cesarza Ferdynanda. „Bardzo dobrze i solennie nas w Pradze przyjęli“ — pisze do żony, zwracając uwagę, iż miał podwójną straż honorową, że żołnierze dwa razy „Gweraus“ wołali itd.

Mimo ceremonialnego przyjęcia w Ołomuńcu prezes Konstytuanty aż do końca złudzenia, że Sejm zdoła się utrzymać. Jeszcze 25 lutego 1849 r. pisze, że gabinet Schwarzenberga „o rozwiązaniu Sejmu nie myśli“. Dnia 3 go marca notuje, że go „zaczynają honorować, zapraszają, mówią, że już ciągle będzie prezesem“ — i Smolka żartobliwie radzi swej żonie (bawiącej wówczas we Lwowie) „przygotować się na to, by mogła po elegancku wystąpić“, bo już będzie „eine Notabilität“... Jeszcze 6 go marca zajmuje się w liście pracami Sejmu, ani przeczuwając, że to będzie posiedzenie ostatnie. Na drugi dzień wojsko obsadziło salę obrad. Sejm rozpędzony, oktroi konstytucyi datowanej 4 marca, absolutyzm na całej linii. Smolka wpada w pesymizm, nie wierzy, by konstytucya oktrojowana „stała się prawdą“. Miał w tym wypadku racyę.

* * *

Listy Smolki do żony są niezmiernie cennym komentarzem do historyi wiedeńskiej od lipca 1848 do końca marca roku 1849. — Pisane podczas posiedzeń lub w pauzach obrad Sejmu notują one ostatnie fakty i świeże jeszcze wrażenia autora. Smolka od połowy września już wiceprezes Sejmu, był doskonale wtajemniczony w politykę wiedeńską. Pisał to, co widział lub słyszał. Dlatego np. opis rewolucyi październikowej (zamordowanie ministra wojny Latoura przez tłum i ucieczka Dworu do Ołomuńca) — ma nieocenioną wprost wartość historyczną. „Dziś byłem świadkiem okropnych scen“ — zaczyna list 6-go października. Znajdują się tam takie słowa: „Znaleziono Latoura — broniłem go z największem niebezpieczeństwem własnego życia. Nic nie pomogło; w moich oczach go zabili, a potem na „Hof“ powiesili. Zginął zupełnie spokojnie. — Pospieszyłem do sali sejmowej... zagaiłem posiedzenie, wzięliśmy do rąk władzę egzekucyjną... siedzimy ciągle, piszę ten list w przerwach“...

Te dnie październikowe, to może najświetniejszy okres w działalności Smolki. Skromny adwokat, skazany przed rokiem na śmierć za spiski i ułaskawiony po 3 i półletniem więzieniu śledczem — wyrasta od razu na wybitnego aktora historyi. — „Jestem pierwszą figurą w Wiedniu“ — pisze słusznie. Po ucieczce prezydenta Sejmu Strobacha, wybrany jednogłośnie prezydentem, podpisuje proklamacye, przyjmuje deputacye, wykonywa władzę prawie dyktatorską. Okazuje się świetnym kierownikiem obrad. Gdy na ulicach rozruchy, gdy przynoszą nawet trupa do sali obrad, a z północy nadciąga armia Windischgraetza, — gdy słychć huk armat, bombardujących Wiedeń i piekielne panuje zamięszanie w mieście, Smolka kieruje obradami z taktem i miarą. Raz tylko udzielił nagany posłowi. „Sam się dziwię — pisze — że jestem tak zupełnie spokojny, niezatrwożony temi nieustającemi wiadomościami wielkiej wagi... Możesz sobie wyobrazić, jakie to były posiedzenia podczas ognia działowego, ciągłych deputacyj, nastraszniejszych wiadomości i najdzikszych wniosków — jakoś utrzymałem wszystko w najpiękniejszym porządku“.

Prezydentem był rzeczywiście tak w r. 1848 i 1849, jak później za ery Taaffego w latach 1881—1893 znakomitym. Jemu to zawdzięcza Sejm, że cesarz był zmuszony uznać legalność obrad październikowych. Ale Smolka wówczas okazał się więcej, niż świetnym parlamentarzystą, bo wielkim i pięknym człowiekiem. Mógł przecież wówczas objąć tekę sprawiedliwości w gabinecie Wessenberga, jak później po rozwiązaniu Sejmu zostać prezesem lwowskiej apelacyi, gdyby chciał, gdyby wręcz nie odmawiał. — Charakter czysty i arystydesowa beinteresowność Smolki świecą w tych dniach światłem jasnem, jak nigdy. „Może i nędznie zginiemy — pisze do żony — zawsze jednak z czystem sumieniem. Wolę drwa rąbać i Was w biedzie widzieć, — niżeli pozbawić się nienawisłości mego przekonania“. Ten syn Niemca i Madyarki (w polskim konwikcie w Staniątkach wychowanej), ten „homo novus“ bez herbu i przodków, 38 letni Smolka dźwiga w Wiedniu najwyżej z całej polskiej delegacyi — sztandar polskości i szlachectwa duszy. Gdy ruski chłop Kapuszczak rzuca kalumnie na polską szlachtę, on śmiało podnosi zasługi jej dla wolności i uwłaszczenia chłopów. On też stawia program polskiej polityki, wołając: „Dajcie ludom Austryi swobody, szanujcie ich narodową samoistność, pozostawcie nienaruszone ich historyczne wspomnienia, a zbudujecie wolną, potężną Austryę“.

Lata 1848 i 49 to dopiero początek, prawda, że najbardziej interesujący, działalności Smolki. Może jednak nie jest on znanym tak dobrze, jak późniejsza praca twórcy „galicyjskiej rezolucyi“. Syn parlamentarzysty, historyk Stanisław Smolka, przez wydanie listów i kilku mów swego ojca — nietylko złożył piękny hołd czci synowskiej, ale także upowszechnił znajomość roli Polaków, a zwłaszcza roli Smolki w wypadkach roku 1848 i 49. Uzupełniają te listy biografię Smolki, zawierają cenne szczegóły o czasach i ludziach.

Wyrasta z nich w posągowych kształtach szlachetna postać polskiego parlamentarzysty. Takiego, jakich nam dzisiaj brak; parlamentarzysty prawdziwie demokratycznego. Parlamentarzysty z charakterem czystym, z przekonaniami niezawisłemi od pogoni za teką ministeryalną i nie kupującego mandatu pieniądzmi lub kompromisem. „Ojciec polskiej demokracyi — jak się w chwilach uroczystych Smolkę nazywa — wyrzekłby się swych „dzieci“, gdyby znalazł się teraz w Kole polskiem. Przez swoje „Listy“ niech przynajmniej z za grobu uczy inteligencyę polską, że możliwą jest inna od obecnej „demokracya polska“.

I. N.

Nakładem Spółki komandytowej właścicieli „Głosu Narodu“. Wydawca i odpowiedzialny redaktor Jan Matyasik. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Tomasza L. 35. pod zarządem J. R. Dobrzańskiego